

ECHA

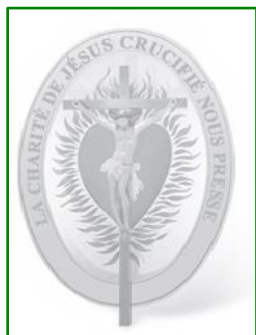
ZGROMADZENIA



2019

MAJ – CZERWIEC, nr 3

ECHO MAJ – CZERWIEC 2019



Odwaga świętości dla nowego zapachu misyjnego

SPIS TREŚCI

ŻYCIE DUCHOWE

List z 9 maja 2019

Siostra Kathleen Appler, Przełożona Generalna

1

SESJA SIÓSTR OD 11 DO 24 LAT POWOŁANIA

Radosne przeżywanie wiary według św. Wincentego

Ks. Roberto Gomez, cm

2

Radosne przeżywanie wiary według św. Ludwika de Marillac

Siostra Carmen Urrizburu, Siostra Miłosierdzia

10

Duszpasterstwo młodzieży w perspektywie powołania

„Wezwani do wolności i odnalezienia swego powołania”

Siostra Alessandra Smerilli, Córka Maryi

Wspomożycielki Wiernych

25

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI

Świadectwa Sióstr

Sesja dla Sióstr anglojęzycznych w Domu Macierzystym,

13-25 stycznia 2019

Radość bycia Wincentianinem

Młodzi, wiara i rozeznawanie powołania

Siostra Mary Beth Kubera, Siostra Miłosierdzia

31

HISTORIA ZGROMADZENIA

Ku beatyfikacji

Prowincja Gwatemali

Siostra Cecylia Charrin (Francja 1890 – Gwatemala 1973)

Siostra Ubogich

Fundacja „Przyjaciele Siostry Cecylii”

35

List z 9 maja 2019

Drogie Siostry,

„Życzę Wam, (abyście były) przepelnione wielką miłością, przez którą tak słodko zatopicie się w Bogu i tak serdecznie oddacie się służbie Ubogim...” (św. Ludwika, *Pisma duchowe*, L. 441, s. 76)

Wspominając św. Ludwikę de Marillac z radością i wdzięcznością za wszystko, co nam przekazała poprzez swoje słowa i przykład, życzę radosnego jej święta. Pisma naszej Założycielki pokazują, że podziela ona wiele naszych własnych nadziei, marzeń i obaw. Dlatego uciekamy się do jej wstawiennictwa, aby pomogła nam przyjąć naszą rzeczywistość i kroczyć z odwagą i śmiałością w przyszłość!

W ten świąteczny dzień, Siostry Miłosierdzia na całym świecie złożą śluby po raz pierwszy. Do nich i do Was wszystkich zwracam się z życzeniem św. Ludwika: „Pragnę (Was) widzieć świętymi, byście mogły skutecznie pracować w dziele Bożym” (św. Ludwika, *Pisma duchowe*, L. 217 s. 260).

W Domu Macierzystym odbywa się obecnie Międzynarodowa Sesja Odnowy Duchowej i Wincentyńskiej dla Sióstr od 11 do 24 lat powołania z tematem przewodnim „Radość bycia Siostrą Miłosierdzia”. Uczestniczą w niej 74 Siostry z całego świata. Dziś Siostry przebywają w kościele Saint-Nicolas-des-Champs, aby czynić refleksję na temat „światła” św. Ludwika. Dzień ten jest poświęcony odwadze, by „pielęgnować życie wewnętrzne za przykładem Jezusa, który się usuwał w ciszę, by się modlić i szukać woli Ojca” (DMK, s. 9). Dziś wieczorem, dołączą one do Sióstr Domu Macierzystego, by uczestniczyć w specjalnej uroczystości w naszej Kaplicy. Mogą być Siostry pewne, że będą tam obecne duchowo!

Pozwólcie, że skorzystam z okazji, aby podziękować Wam za Wasze nieustające wstawiennictwo w intencji mojego zdrowia i skuteczności leczenia przeciw chorobie nowotworowej. Mam zaufanie do kompetencji personelu medycznego, który mi towarzyszy. Nadal liczę na Sióstr modlitwę za moje uzdrowienie, jak również za moją akceptację woli Bożej. Siostry z taką wiernością powierzają moją osobę Bogu! Czuję moc Waszego wstawiennictwa i jestem za to Siostrom głęboko wdzięczna.

Z wyrazami życzliwości i zapewnieniem o mojej modlitwie,

Siostra Kathleen APPLER
Siostra Miłosierdzia

Radosne przeżywanie wiary według św. Wincentego

Wprowadzenie

Czy to możliwe, by przeżywać wiarę w sposób radosny? Czy wiara daje radość? Czy służba Ubogim sprawia, że rozkwitamy? Czy św. Wincenty a Paulo ma nam coś do powiedzenia w tym temacie?

Mówienie o radości w tych czasach nie jest rzeczą łatwą. Czasy są ciężkie, a obecna wszędzie przemoc sprawia, że jest coraz więcej hałasu i ofiar. Ludzie ciągle cierpią, Ubodzy wydają się coraz bardziej opuszczeni, mówi się tylko o ludziach bogatych i tych, którym się powiodło... A czy chrześcijanie i osoby konsekrowane są naprawdę radośni? Czyż raczej nie widzimy wokół nas chrześcijan, „którzy zdają się żyć Wielkim Postem bez Wielkanocy”, jak powiedział Papież Franciszek w adhortacji „*Radość Ewangelii*” (nr 6)?

Wejście w tajemnicę radości chrześcijańskiej, w mądrość, jaką w sobie zawiera, nie jest takie łatwe, albowiem radość jest czymś duchowym, nie pochodzącym z zewnątrz. Albo jest w człowieku, albo jej nie ma. Można zorganizować czas na świętowanie, ale nie można „zamówić” radości (por. Benedykt XVI). Już Papież Paweł VI zauważył to w 1975: „*Spoleczność ludzka, bogata w wynalazki techniczne, mogła pomnożyć okazje do rozrywek, ale z trudem przychodzi jej rodzenie radości. Pochodzi ona bowiem skądinąd, jako że jest duchowa. Chociaż często nie brakuje pieniędzy, wygody, opieki zdrowotnej, zabezpieczenia materialnego, to jednak niestety wielu podlega zniechęceniu, nudzie i smutkowi (...)*”¹. Właśnie... Radość jest krucha, niedoskonała, zawsze niepełna. To paradoks: kiedy jesteśmy szczęśliwi, mamy pewność, że to tylko na chwilę.

Mówiąc bardziej konkretnie, pozwolą Siostry, że zadam jedno bezpośrednie pytanie: Czy jesteście szczęśliwi? Czy odczuwacie, że wasze życie jest życiem w obfitości czy też macie wrażenie, że wegetujecie, że wasze życie jest takie sobie? Czy kroczenie za Chrystusem, służba Ubogim, życie na sposób św. Wincentego wyzwoliły w was radość? By bardziej rozwinąć naszą refleksję, wsłuchamy się najpierw w doświadczenie duchowe św. Wincentego, a następnie postaramy się zaktualizować jego nauczanie na ten temat. W ramach podsumowania, na zakończenie wskażę kilka wezwań.

I – DOŚWIADCZENIE DUCHOWE WINCENTEGO A PAULO

Ponieważ na tego rodzaju sesjach czas jest bardzo wyliczony, przejdę od razu do rzeczy. Przeczytam z wami konferencję Wincentego a Paulo o „*Naśladowaniu wiejskich dziewcząt*”² z 25 stycznia 1643.

W 1643, Wincenty był człowiekiem dojrzałym. Miał wówczas 63 lata, a za sobą duże doświadczenie na polu charytatywnym, gdzie działały Panie Miłosierdzia. Zgromadzenie Misji właśnie weszło w dorosły wiek, liczyło już 18 lat. Z kolei Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia założone dziewięć i pół roku temu, posiadało już sporo Sióstr w większości pochodzących ze

wsi. Niektóre z nich już umarły, jak to było w przypadku Małgorzaty Naseau. Ówczesne ulice Paryża stanowiły epicentrum światowych dyskusji. Zatrzymywano się na nich, tworzono intrygi, załatwiano różne sprawy i krytykowano instytucje państwowe. Wincentego a Paulo denerwowały te intrygi. Nie miał czasu do stracenia. Było przecież wielu Ubogich, których należało ocalić.

W ówczesnych klasztorach panował podobny klimat. Przyjmowano ludzi z wyższych sfer, uczęszczała do nich burżuazja i ludzie wpływowi. Dyskusje polityczne były chlebem powszednim i nie brakło knozań wokół sprawujących władzę. Klasztory były miejscem wpływowym, ponieważ pełno w nich było „córek z francuskich rodów”. Damy były obecne zarówno w klasztorach jak i w dziełach charytatywnych. Ksiądz Wincenty zachowywał w tym wszystkim ostrożność.

Zwracając się do Sióstr Miłosierdzia w rozważanej konferencji, wiele razy przywołuje św. Genowefę, Patronkę Paryża, której święto obchodzimy 3 stycznia. Zaczyna w ten sposób: *„Proszę Sióstr, zamierzałem spotkać się z wami w dniu św. Genowefy, ale okazało się to niemożliwe. Zdawało mi się bowiem, że ponieważ ta wielka Święta była ubogą dziewczyną ze wsi, byłoby dobrze porozmawiać z wami o jej cnotach i o zaletach prawdziwych dziewcząt wiejskich. Przecież spodobało się dobremu Bogu wezwać głównie i na pierwszym miejscu dziewczęta ze wsi, by utworzyć wasze Zgromadzenie”*.

Kim była św. Genowefa? Św. Genowefa była młodą arystokratką z V w., do której zwracano się w Paryżu po radę. Swą władzę wykorzystywała na rzecz najuboższych (dzisiaj jest Patronką Paryża i Żandarmów). Mając wiejskie pochodzenie, stała się kimś ważnym, zaangażowanym na płaszczyźnie politycznej, religijnej i społecznej. *„Chociaż była bogata i wpływowa, prowadziła życie ubogie i wypełnione modlitwą, otoczona innymi dziewczętami, które pomagały jej w obowiązkach”*⁴. Św. Genowefa ocaliła Paryż od najazdu Hunów Atilli oraz ocaliła Ubogich Paryża od głodu i śmierci (w tamtych czasach Paryż nazywano Lutecją). Dzięki pomocy i opiece św. Genowefy, Ubodzy stali się prawdziwymi członkami społeczeństwa. Przywołując jej postać, Wincenty chciał pokazać Siostrom Miłosierdzia, że to właśnie młoda kobieta pochodząca ze wsi ocaliła Paryż wraz z innymi odważnymi dziewczętami. Wiejskie dziewczęta, o których mowa w konferencji, są w pewnym sensie młodszymi siostrami św. Genowefy. Wincenty powie: *„Zdawało mi się... że Święta w Niebie, czczona na ziemi przez królów i wszystkich ludzi, pokazała nam, że stała się miłą Bogu przez cnoty zwykłych dziewcząt ze wsi, które bardzo starannie praktykowała”*⁵. Podobnie jak św. Genowefa, Siostry Miłosierdzia powinny naśladować cnoty „prawdziwych dziewcząt wiejskich”. Wincenty daje do zrozumienia, że dobroć możemy znaleźć właśnie na wioskach. A dlaczego akurat na wioskach? Wieś w oczach Wincentego symbolizuje stworzenie, jakiego pragnął Bóg. Cnoty, jakie w niej znajdujemy, to cnoty Błogosławieństw, cnoty samego Jezusa, człowieka ziemi, który wychowywał się na wsi. Wincenty mówi o cnotach wiejskich dziewcząt z doświadczenia, a nie dlatego, że jest stronniczy: *„Tym chętniej opowiem wam o przymiotach dobrych wieśniaczek, bo znam je z doświadczenia i z natury. Jestem przecież synem niezamożnego rolnika i żyłem na wsi aż do piętnastego roku życia. Na dodatek, od wielu lat pracujemy wśród ludności wiejskiej. Nikt więc nie zna ich lepiej niż księża Zgromadzenia Misji. Nie ma wartościowszych ludzi nad tych, którzy rzeczywiście mają usposobienie wieśniaków. U nikogo nie znajdziemy gorętszej niż u nich wiary, bardziej ufego zwracania się do Boga w potrzebach, szczerzego dziękowania Mu w czasie pomyślności”*⁶.

Jakie są zatem zasadnicze cnoty wiejskich dziewcząt według Wincentego? Jakie są Siostry Miłosierdzia, które radują serce Boga, „*którymi Bóg się raduje*”⁷, które są Mu miłe i oddają Mu chwałę?

Po pierwsze: prostota

To ulubiona cnota Wincentego. Nazywa ją swoją Ewangelią, to znaczy Dobrą Nowiną. „*(...) dziewczęta ze wsi charakteryzują się nadzwyczajną prostotą. Nie stosują żadnej przebiegłości ani nie używają słów dwuznacznych. W ogóle nie są uparte ani przywiązane do swego zdania. Ich prostota każe im zwyczajnie wierzyć temu, co się do nich mówi. Takimi właśnie, moje Córki, powinny być Siostry Miłosierdzia. Poznacie, czy nimi rzeczywiście jesteście, gdy będziecie całkiem szczere; gdy nie będziecie obstawać przy swoim, ale chętnie przyjmować zdanie innych; gdy będziecie łagodne w słowach oraz nie będzie rozbieżności między tym, co mówicie, a tym, co naprawdę myślicie. Och, drogie Siostry, chcę wierzyć, że faktycznie takie jesteście. Niech Bóg będzie uwielbiony! Niech będzie Bóg uwielbiony, moje Córki*”⁸.

Zwróćmy uwagę na język oraz na różnicę między XVII-wiecznym i naszym sposobem mówienia. Wiem na przykład, że słowo „uległość” w wielu kulturach nie jest dzisiaj dobrze postrzegane. Jeżeli jednak będziemy starali się zrozumieć prawdziwy sens słów Wincentego, z łatwością będziemy mogli zrozumieć bogactwo i siłę jego nauczania. Powiem to w sposób negatywny: *Czyż nie jest prawdą, że tracimy radość w wierze i w służbie z powodu braku pokory? Czyż nie tracimy pokoju wtedy, gdy chcemy narzucić nasz punkt widzenia, gdy dominuje w nas rodzaj „cnotliwej dwubiegunowości”?* To znaczy: gdy jako Siostry Miłosierdzia służymy Ubogim, czyż nie istnieje rodzaj niewypowiedzianej pokusy przypisania sobie chwały, dbania o innych tak samo jak o własną reputację? W gruncie rzeczy zapominamy, że radość w służbie wiąże się z bezinteresownością. Mówiąc krótko, cierpimy i tracimy radość przez brak prostoty.

Po drugie: pokora

Oto druga cnota, którą Wincenty proponuje Siostrze Miłosierdzia w naśladowaniu wiejskich dziewcząt: „*U prawdziwych dziewcząt wiejskich zauważa się także wielką pokorę. Nie przechwalają się tym, co posiadają. Nie opowiadają o swojej rodzinie. Nie uważają się za inteligentne, ale postępują całkiem zwyczajnie. Choć niektóre są bardziej majętne niż inne, nie wynoszą się z tego powodu, lecz żyją na równi ze wszystkimi*”⁹. Co należy zapamiętać z tego pierwszego wyjaśnienia naszego Ojca? Powiedziałbym: jedność i braterstwo. Nie ma nic bardziej szkodliwego dla ducha, jakiego pragnął św. Wincenty, inspirując się Ewangelią, niż duch rywalizacji i działanie mające na celu zniszczenie innych. „Zarozumiałość”, o której mówi Wincenty, jest szkodliwa i przykra, a zamiast budować, niszczy.

Istnieje inny aspekt, dostrzeżony przez Wincentego odnośnie tej cnoty: „*Pokora dobrych dziewcząt ze wsi nie pozwala im kierować się ambicją. Podkreślam, chodzi o dobre dziewczęta. Wiem przecież, moje Córki, że nie wszystkie są tak szlachetne oraz że nawet na wsi zdarzają się osoby równie zarozumiałe jak i w miastach. Ciągle mówię o takich, które zupełnie nie przejęły ducha miasta. One więc, drogie Siostry, nie pragną niczego ponad to, co otrzymały od Boga. Nie ubiegają się ani o większe znaczenie, ani o większy dostatek niż ten, który mają. Zadowolone są ze swego pożywienia i ubrania. Jeszcze mniej myślą o używaniu pięknych słów, ale wyrażają się bezpretensjonalnie (...) Ich sposób mówienia jest naznaczony prostotą i prawdą. O, moje Córki, jakże trzeba ukochać tę świętą cnotę pokory! Ona sprawia, że zupełnie nie martwimy się tym, że ktoś nas lekceważy, a nawet skłania nas do ukochania pogardy! (...) By poznać czy nimi prawdziwie jesteście, oceńcie swoją pokorę. Zobaczcie, czy nie macie wygórowanych ambicji albo wysokiego mniemania o sobie. Czy nie uważacie się za kogoś więcej niż*

jesteście, za ważniejsze od innych – tak ze względu na przymioty ciała, predyspozycje umysłu, bądź z powodu rodziny, posiadanych dóbr, a nawet cnoty, co byłoby najniebezpieczniejszym rodzajem pychy¹⁰”. Wincenty a Paulo to człowiek konkretny i realista. Zna ludzi i ludzkie dusze, i dlatego właśnie mówi w ten sposób. Podkreślę tylko kwestię ambicji, tak dobrze wypunktowaną przez naszego Ojca. Nic tak nie doprowadza do podziału we Wspólnocie jak ambicja, która idzie w parze z brakiem pokory. Ambicja rodzi w człowieku smutek i frustrację. Zamiast zaprowadzać pokój, wywołuje niepokój i smutek. Ponadto karmi się zawiścią, zazdrością i rywalizacją.

Czyż nie sądzicie, że tracimy radość w wierze i w służbie Ubogim wtedy, gdy brakuje nam pokory i gdy zagnieżdża się ambicja? Nie zapominajmy, że Chrystus wybrał ostatnie miejsce i przyszedł, żeby służyć, a nie żeby Mu służyono, a będąc Mistrzem i Panem, umył nogi swym uczniom.

Po trzecie: umartwienie

Odnośnie tego punktu, nasz Ojciec Wincenty jest realistą i osobą wymagającą. Realistą, ponieważ uznaje, że aby służyć Ubogim, należy dobrze się odżywiać. By zanieść zupę Ubogim i by nieść ciężki koszt na plecach, trzeba mieć siły i dobrze się najeść. Zachęca swe Córki, by miały to na uwadze: *„Niech też Siostry nie myślą, że są gorzej żywione niż osoby z zewnątrz! Zawsze, jakie by nie były czasy, znajdują się ludzie o wiele gorzej żywieni niż wy, a muszą ciężko pracować”¹¹*. Jakież realizm naszego Ojca Wincentego, nieprawda moje Siostry?

Nasz Ojciec Wincenty jest również wymagający, ponieważ wymaga od Sióstr Miłosierdzia umartwienia w jedzeniu i sposobie ubierania się. Zachęca, aby Siostry zadawały się odrobiną i by myślały, że zawsze są ludzie bardziej nieszczęśliwi niż one: *„O, moje Córki jak umartwienie jest potrzebne Siostronom Miłosierdzia! Po tym poznacie, że nimi naprawdę jesteście, gdy zachowacie umartwienie, jakie zachowują dziewczęta ze wsi – zwłaszcza te, które na początku zostały wezwane do służenia Ubogim. One były bardzo umartwione”¹²*. W tej wypowiedzi wyraźnie widzimy, że umartwienie wiąże się ze służbą Ubogim. W gruncie rzeczy, jak służyć Ubogim z radością, gdy nie dzielimy z nimi – w taki czy inny sposób – ich warunków? Umartwienie to sposób, by dzielić los Ubogich, z tą jednak różnicą, że jesteśmy umartwieni, bo taki jest nasz ewangeliczny wybór, natomiast Ubodzy umartwiają się z konieczności. Często na Zachodzie określa się Ubokiego w sposób negatywny, mówiąc, że *„Ubogi, to ten, co nie jest, to ten, co nie ma”¹³*. Sprowadzanie osoby Ubokiego do jego braków jest brakiem szacunku dla niego, nieuznaniem jego godności. Co gorsza, przeciwstawia się Ubogiemu wyobrażenie, że aby być szczęśliwym, trzeba być bogatym, wpływowym, żyć w obfitości. To negatywny i niestosowny sposób określania Ubokiego! Na podstawie antropologii Wincentego a Paulo i myśli wincentyńskiej, należałoby powiedzieć, że Ubogi JEST kimś, że POSIADA wizję świata, człowieczeństwa i Boga. Może mu czegoś brakować, a mimo to może być pełnoprawnym członkiem społeczeństwa i budowniczym historii, czyż nie? Braki mogą być poważne albo i nie. Na przykład brak ostatniej marki butów nie jest czymś poważnym. Natomiast brak chleba i edukacji jest czymś destrukcyjnym. Nasze zaangażowanie po stronie ludzi ubogich ma podwójne znaczenie: z jednej strony, dzieląc ich życie, wartości i los, dajemy im do zrozumienia, że ich sposób życia nas interesuje, że taki właśnie sposób życia wybrał Syn Boży, który wcielił się w istotę ubogą i skromną. Z drugiej strony, wraz z naszymi ubogimi braćmi walczymy, by zaradzić brakom, które niszczą ich godność ludzką i godność dzieci Bożych.

Wincenty a Paulo zachęca także swe Córki, aby kochały ubóstwo i praktykowały je, by zachowały skromność w ubiorze i w relacjach. Równocześnie przypomina im o znaczeniu

czystości. Wydaje mi się, że to wszystko łączy się ze sobą: umartwienie, ubóstwo, skromność, czystość. Jak można zachować radość wiary w służbie Ubogim, jeżeli praktykuje się to, co jest im przeciwne: nadmiar, ostentację, ambicję i nieprzyzwoitość? Ten, kto w całkowitej wolności został powołany przez Chrystusa, powinien umieć Mu zaufać na każdym etapie swego życia. Zaufanie Panu nawet w najtrudniejszych sytuacjach jest częścią radosnej przygody w wierze.

Po czwarte: posłuszeństwo

„Proszę Sióstr, ta cnota jest wam potrzebna bardziej, niż którakolwiek inna. Macie przecież obowiązek praktykować ją zarówno w rzeczach trudnych jak i w łatwych (...) Bądźcie tak elastyczne i dyspozycyjne wobec kierującej wami Bożej Opatrzności, jak koń w rękach jeźdźca (...) nie ma większego posłuszeństwa nad to, jakim wykazują się proste dziewczęta wiejskie (...) Czy jednak wiecie, moje Córki, w jaki sposób macie spełniać te akty posłuszeństwa? Z radością, łagodnością i miłością, a nie dla świętego spokoju czy w sposób niedbały. Z takim zapalem, by widać było, że nie chcecie się oszczędzać w służbie Bogu, troszcząc się o Jego Ubogich; że nie macie względu na miejsce, do którego zostaniecie posłane ani na osoby mające wydawać polecenia, ale jesteście gotowe chętnie zmienić miejsce – czy to będzie Paryż, czy wioska; blisko czy daleko. W ten sposób, proszę Sióstr, będziecie prawdziwymi Siostrami Miłosierdzia, naśladowującymi Pana Jezusa i Jego Matkę w posłuszeństwie...”¹⁴.

Dobrze przeżywane posłuszeństwo daje radość i wolność. Jeżeli natomiast źle je przeżywamy, staje się ono źródłem smutku, niepokoju i konfliktu. Być posłusznym z radością, miłością i miłosierdziem – takie właśnie jest nauczanie naszego Założyciela. Te, które sprawują władzę, powinny postępować podobnie. Reszta nie wymaga już komentarza.

II – WSPÓŁCZESNA PRÓBA INTERPRETACJI MYŚLI ŚW. WINCENTEGO A PAULO

Co możemy zapamiętać z konferencji naszego Ojca Wincentego? Dlaczego mówi do swych Córek w ten sposób?

Rozpoznamy tu styl Wincentego a Paulo i sposób, w jaki mówił do swych Córek: z szacunkiem, miłością, powagą. Mówił w sposób prosty i konkretny. Posługiwał się obrazami, a co więcej tworzył POSTACIE, które proponował jako wzór do naśladowania, prawdziwe paradygmaty. Św. Genowefa – wiejska dziewczyna, która wkroczyła na drogę świętości, służąc Ubogim Paryża i przychodząc im z ratunkiem wraz z innymi dziewczętami – stała się dla Sióstr Miłosierdzia wzorem do naśladowania. Genowefa jest typem Siostry starszej w powołaniu i w służbie. Jest punktem odniesienia, paradygmatem. Jeżeli dziewczyna pochodząca ze wsi potrafiła zaangażować się z wiarą w służbę Ubogim w V wieku, to jest to również możliwe w XVII i w XXI wieku, pod warunkiem, że Siostry będą naśladowały cnoty wiejskich dziewcząt. Z jednej strony, Wincenty znając złe przyzwyczajenia i oszustwa ówczesnego społeczeństwa paryskiego, wybiera wieś. Wieś jest dla niego uosobieniem dobroci i piękna pierwszego stworzenia, świata, jakiego pragnął Bóg. Życie na wsi ze swymi trudnościami, a nawet gwałtownością, jest miejscem, gdzie lepiej się żyje wartościami, których pragnął Bóg. Natura ma w sobie coś autentycznego, istotnego i nie niesie ze sobą fałszywych pozorów. Wybierając wartości i cnoty ze świata ubogich ludzi ze wsi (prostotę, pokorę, umartwienie, skromność, czystość i posłuszeństwo), Wincenty umieszcza Siostry Miłosierdzia po stronie stwórczego aktu Boga, który z początkowego chaosu stwarza i odradza na nowo. Chaos XVII wieku wyma-

gał właśnie kobiet zdolnych do takiej misji! Jak Chrystus – i za Jego przykładem – współpracujemy dla zbawienia wszystkich, dla odkupienia ludzkości, na rzecz jej wyzwolenia. Oto wasze pierwsze powołanie, poprzez które możecie się realizować jako kobiety i jako Siostry Miłosierdzia, to znaczy Córki Boga, Córki miłości. Chciałbym teraz przedstawić kilka refleksji aktualizujących myśl naszego Założyciela.

Wincenty a Paulo rozpoczyna od poważnego potraktowania powołania, jakie Siostry Miłosierdzia otrzymały od Boga. Wie, że w każdym powołaniu jest coś z tajemnicy, mówiąc jeszcze lepiej: coś mistycznego. Jak wiele razy wyjaśniał w swych konferencjach do Sióstr Miłosierdzia i do Księży Misjonarzy, że to nie on marzył o stworzeniu instytucji służących Ubogim, ale to Bóg i tylko Bóg, który w swych zamiarach myślał o nas, abyśmy wypełnili tę misję. To jest mistyka! Mistyk to ktoś, kto doświadcza Boga w sobie albo kto „doświadcza wewnątrznie czegoś boskiego”¹⁵. Wincenty miał to doświadczenie i kiedy przyszła do niego pierwsza Siostra Miłosierdzia, potraktował ją na poważnie i natychmiast rozeznał Boży zamiar względem niej. Podobnie jak św. Genowefa, Małgorzata Naseau była dziewczyną ze wsi, która radowała serce samego Boga z powodu intensywności, z jaką odpowiadała na Jego wezwania. Mówiąc o niej, Wincenty a Paulo powie po jej śmierci: „*Odnaczała się tak wielką miłością bliźniego, że zmarła, ponieważ przyjęła w swoim mieszkaniu ubogą dziewczynę, chorą na dżumę i odstąpiła jej swe łóżko. Zaraziwszy się od niej, poszła do szpitala św. Ludwika, z sercem pełnym radości i zgody na wolę Bożą*”¹⁶.

Proszę Sióstr, czy zawsze traktujemy nasze powołanie na poważnie? Po raz pierwszy potraktowaliśmy je w ten sposób, gdy opuściliśmy wszystko. Jednakże czy nie zapomnieliśmy o tej pierwszej miłości? Czy intensywność tego wewnętrznego ognia jest ciągle tak żywa? Pozwólcie, że podzielę się z wami pewnym bardzo głębokim przekonaniem: W powołaniu i świętości wszystko jest kwestią INTENSYWNOŚCI. Wezwanie, jakie Bóg do nas skierował, jest źródłem radości, wezwaniem do radości. „*Dążenie do radości jest wypisane w ludzkim wnętrzu. Bardziej niż natychmiastowych i przelotnych satysfakcji nasze serce poszukuje głębokiej radości, pełnej i trwałej, która mogłaby nadać «smak» naszemu życiu*”¹⁷.

Autentyczna służba Ubogim i radość z wiary mają swój sens jedynie w wolności. Propozując dobroć wiejskich dziewcząt i przykład św. Genowefy, Wincenty a Paulo chce zachęcić do wolności. Miłowanie Boga jest możliwe, a służenie Mu w Jego najbardziej opuszczonych stworzeniach ma sens tylko wtedy, gdy „tego chcemy”. Gdy ma się przed sobą perspektywę zaangażowania swojej wolności i całego swego jestestwa w projekt wiary, można być bardziej wielkodusznym, bardziej oddanym i tym samym lepiej znosić przeciwności i cierpienia. Cierpienie nie wykorzenia głębokiej radości płynącej z wyboru dokonanego z zaufaniem i miłością. W ten sposób nasz Pan Jezus Chrystus, cierpiąc z powodu swej agonii w Ogrodzie Oliwnym, mówi: „*Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich!*” Ale natychmiast dopowiada: „*Wszakże nie Moja wola, lecz Twoja niech się stanie*” (Łk 22,42). Jezus raz na zawsze oddał swą wolność. Jest posłuszny i to aż po krzyż. Posłuszeństwo dla Niego jest pasją, a nie obowiązkiem. Zaprowadzenie Królestwa Bożego powinno dokonać się przez krzyż. Nic, nawet śmierć nie jest w stanie Go odwrócić od Jego zbawczego i odkupieńczego zamiaru. „*W Bogu wszystko jest radością, ponieważ wszystko jest miłością*”¹⁸. Proszę Sióstr, przypomnijmy sobie, że Bóg już raz zawarł z nami Przymierze. Może się zdarzyć, że złamiemy to Przymierze jak Szymon Piotr, gdy zapał się swego Mistrza na początku Męki. Przypomnijmy sobie, że Zmartwychwstały Jezus ponownie zawiązał z Piotrem Przymierze, które trzykrotnie odnowi jego miłość. Tej miłości wcześniej tyle samo razy się wyparł. Proszę Sióstr, nie zapominajmy, że poprzez nasz wolny wybór zaangażowaliśmy się w miłość Boga i bliźniego. Zrozumieliśmy bowiem,

że „przrzeczenie miłości na zawsze staje się możliwe, gdy odkrywamy plan większy od naszych projektów”¹⁹.

Gdy Wincenty odwołuje się do cnót prostoty, pokory, umartwienia, czystości i posłuszeństwa, stara się budować braterstwo w podwójnym kierunku: między Siostrami i z Ubogimi.

Po pierwsze: braterstwo między Siostrami

Jedność siostrzana buduje się poprzez komunie uczuć i wartości. Załóżmy, że każda Siostra Miłosierdzia chce służyć Ubogim po swojemu, nie biorąc pod uwagę cnót, o których była wcześniej mowa. Czym by to zaowocowało? Podziałami, zazdrościami, rywalizacją, zawściami, kłótniami... i ostatecznie Ubodzy byłiby opuszczeni. Jest to całkowite przeciwieństwo początkowego dzieła stworzenia, w którym mimo różnic panowała harmonia. Jest tylko jeden Stwórca, a wszystko istnieje dla chwały Bożej i zbawienia świata. Radość z wiary i służenia Ubogim znajduje swe źródło w miłości Bożej. Jesteśmy po ludzku, zwyczajnie i w sposób trwały szczęśliwi, gdy kochamy na sposób Jezusa, to znaczy: wielkodusznie oddając się, służąc z miłości, a nie w duchu rywalizacji, a zwłaszcza przestając koncentrować się na sobie. Wszelkie cnoty przedstawione przez naszego Ojca Wincentego odwracają nas od nas samych i sprawiają, że przyjmujemy plan Jezusa, Jego styl, pasję dla Królestwa Bożego i jego wartości. Z Chrystusem, już nie chodzi o bycie szczęśliwym dla siebie samego, ale bycie szczęśliwym, przekraczając siebie i przyjmując plan Syna Bożego. Benedykt XVI powiedział do młodych: „Miłość daje radość, a radość jest formą miłości. Bł. Matka Teresa z Kalkuty, nawiązując do słów Jezusa: «Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu» (Dz 20, 35), mawiała: «Radość jest siecią miłości do łowienia dusz. Bóg miłuje tych, którzy dają z radością. A ten, kto daje z radością, daje więcej»²⁰. Ostatecznie cnoty proponowane przez Wincentego chcą zachować w pierwszych Siostrach Miłosierdzia (a także w was) pragnienie, a nie poczucie obowiązku²¹. Widzicie, Wincenty a Paulo nie podkreśla działania trybików instytucji, powinności, praw i obowiązków. Podkreśla ducha, który leży u podstaw, pierwszy zapal, pierwszą intuicję. Wiara i służba Ubogim przetrwają dzięki pasji, która przebywa w Siostrach zgromadzonych dla uczczenia Syna Bożego na drodze służby najmniejszym. Bez mocy i intensywności cnót teologalnych (praktykowanych przez Syna Bożego i Matkę Bożą) pierwszy zapal, pierwsze pragnienie i pierwsza intuicja przepadłyby.

Po drugie: braterstwo z Ubogimi

Cnoty wiejskich dziewcząt sprawiają, że jest możliwe braterstwo z Ubogimi. Bez tych cnót Ubodzy z trudnością przyjęliby nasze posługi i poświęcenie. Jeżeli zabraknie cnót, które praktykował Syn Boży i Jego święta Matka, może się zdarzyć, że nasze zachowanie będzie przypominało zachowanie szefa i zapomnimy, iż Ubodzy są naszymi „Mistrzami i Panami”, że ukazują nam Jezusa Chrystusa wcielonego i cierpiącego. Bez cnót wincentyńskich, istnieje poważne ryzyko, że „przekształcimy służbę we władzę, a władzę zamienimy na towar i zysk”, jak to trafnie powiedział Papież Franciszek do Kardynałów Kurii Rzymskiej zgromadzonych w Sali Klementyńskiej, 12 grudnia 2014. Proszę Sióstr, chciałbym, abyście przeczytały to przemówienie Papieża na temat „chorób duchowych”²², ale nie sugeruję, że na nie cierpicie... Gdy o mnie chodzi, odprawiłem rachunek sumienia i wyznaję, że mam ich przynajmniej trzynaście i pół...

III – ZACHĘTA KOŃCOWA

Na zakończenie tej refleksji, oddaję głos naszemu Ojcu Wincentemu:

„Proszę was, w imię Boga, moje Córkki, zwróćcie baczną uwagę na to, że jesteście zobowiązane do wzrastania w cnotach chrześcijańskich, jeżeli chcecie otrzymać od Niego łaskę bycia prawdziwymi Siostrami Miłosierdzia (...) Powtarzam wam, moje Córkki, że być powołanymi przez Boga do tak świętego dzieła i nie odpowiedzieć na tę łaskę wiernością wobec swoich zobowiązań, to stan iście oplakany (...) Och, jakież byłoby to dla was nieszczęście, gdybyście z własnej winy utraciły swoje powołanie czy też gdybyście przez lenistwo zaniedbały troskę o zdobycie doskonałości, jakiej Bóg oczekuje od tych, które będą Mu służyć w tym stanie”²³.

Ks. Roberto GOMEZ, CM

Przypisy:

¹ Paweł VI, *Gaudete in Domino* (1975), s. 9.

² SVP IX, 77-89.

³ Przygotowując tę konferencję, korzystałem z notatek ks. Jean-François Desclaux, cm.

⁴ Por.

https://diocese92.fr/documents/pdf/resume_de_la_vie_de_sainte_genevieve_pour_les_adultes-2.pdf, z dn. 26 kwietnia 2019.

⁵ Por. SVP IX, 77.

⁶ Tamże, 78.

⁷ SVP IX, 334 – Konf. *O czystości intencji*.

⁸ SVP IX, 78.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, 79-80.

¹¹ Tamże, 81.

¹² Coste IX, 84.

¹³ W dużej mierze inspirowałem się myślą Federico CARRASQUILLA, księdza Archidiecezji Medellin (Kolumbia), twórcy cyklu refleksji na temat antropologii ubogiego z punktu widzenia mieszkańca Ameryki Łacińskiej. Jest autorem dzieła, które dobrze przedstawia tę kwestię: „*Escuchemos à los pobres. Aportes para una antropología del pobre*. Centro de investigaciones sociales, asesores socio-economocos, Medellin, 1996”.

Całe dzieło można znaleźć w Internecie pod następującym adresem:

<https://jesuitas.lat/uploads/antropologia-del-pobre/FEDERICO%20CARRASQUILLA%20-%201996%20-%20ANTROPOLOGA%20DEL%20POBRE.pdf>. (27 kwietnia 2019).

¹⁴ SVP IX, 86-87.

¹⁵ Louis COGNET, « Le crépuscule des mystiques » [Zmierzch mistyków], Paryż, Desclée, 1991, s. 22.

¹⁶ SVP IX, 76 – *O cnotach Małgorzaty Naseau*, lipiec 1642.

¹⁷ *Przesłanie Papieża Benedykta XVI na XXVII Światowy Dzień Młodzieży*, 2012.

¹⁸ Paweł VI, *Gaudete in Domino* (1975), s. 9.

¹⁹ Papież Franciszek, *Radość miłości*, 124.

²⁰ Tamże.

²¹ W dalszym ciągu nawiązuję do notatek ks. Jean-François Desclaux cm.

²² https://saintdenyslachapelle.fr/IMG/pdf/pape_francois_les_15_maladies.pdf, dn. 27 kwietnia 2019.

²³ SVP IX, 87-88.

Radosne przeżywanie wiary według św. Ludwika de Marillac

Zawsze z przyjemnością i radością rozważam pisma i biografie Ludwika de Marillac. Lubię trwać w ciszy i zaszłuchaniu, z nadzieją, że to ona sama powie coś o sobie. To zawsze jest dla mnie zaskakujące. Lubię odkrywać coś nowego, co nie zostało jeszcze powiedziane. To właśnie mi się przydarzyło, gdy zapytałam Ludwikę, w jaki sposób doświadczała radości.

Zanim rozpocznę, chcę Siostronom powiedzieć, że to, co przedstawię, jest ograniczone, gdyż takie są też źródła, jakimi dysponujemy. Miałam jedynie dostęp do listów, jakie Ludwika napisała czy otrzymała od swoich korespondentów, do jej prywatnych pism oraz pierwszej biografii. Dla uzyskania pełniejszego obrazu potrzebowałybyśmy innych świadectw, których na dzień dzisiejszy nie posiadamy. Niemniej jednak sposób, w jaki podejmiemy do tego tematu, wydaje mi się interesujący i bardzo sugestywny.

Opracowując ten temat, celowo postanowiłam przywoływać wiele tekstów naszej Założycielki. Sądzę, że warto, aby ona sama przemówiła. Wydaje mi się rzeczą stosowną, by rozpowszechnić jej myśli, doświadczenia i kryteria w takiej postaci, w jakiej sama je napisała. Mam wrażenie, że są one jeszcze mało znane, a tymczasem objawiają całe bogactwo jej osobowości, głębię jej duchowości, jej ogromną kulturę, a co więcej: są one nadal aktualne.

Pragnę, aby było wiadome, w jaki sposób Ludwika doświadczała radości i skąd ta radość wypływała, jakie były jej korzenie. Chciałabym również, aby każda z nas mogła się przejrzeć w niej jak w lustrze i abyśmy wzajemnie się zachęcały do kroczenia nieskazitelną drogą, dzięki której będziemy mogli zbliżyć się do pełni. Obyśmy byli w stanie zobaczyć życie w całym jego blasku.

1 – CO MAMY NA MYŚLI, GDY UŻYWAMY SŁOWA „RADOŚĆ”

Poddaję Siostronom do rozważenia tę oto krótką alegorię:

„Wydarzyło się to w pierwszych godzinach pełnego blasku poranka. On zaczął bawić się piaskiem na brzegu wielkiej rzeki. Był radosny, pełen entuzjazmu, spokojny i majestatyczny. Zamieszkiwało w Nim dobro, wypełniała miłość, całkowicie ogarniała Go radość. Był twórczy i pełen czaru. W swe dłonie rozsiewające czułość wziął garść mokrej ziemi i z niesamowitą delikatnością ugniótł glinę. Szum wody, lekki, świetlany dotyk, cisza i spokój stanowiły tło tej sceny. Tymczasem On delektował się szelestem piasku, czuł pieszczotę wilgoci, przepelniał Go zachwyt. Gdy owa postać na Jego kolanach nabrała ładnego kształtu, ze szczęścia ogarnęło Go uniesienie. Emanowała z głębi Niego miłość, miłość ogromna i intensywna. Jego spokojne, głębokie spojrzenie spoczęło na rysach sylwetki, którą uznał za piękną i pełną powabu. Przyciągnął ją do siebie i przybliżając się do niej, tchnął w nią swój oddech. Znowu na nią spojrzął. Jeszcze raz... i jeszcze raz i... stał się cud! Postać ożyła, zwróciła się w Jego stronę. To właśnie jej szukał. Podniósł ją w taki sposób, jakby pragnął być ucałowany. To było Jego stworzenie, Jego stworzenie... Co za rozkosz! Na Jego twarzy pojawił się szeroki, jaśniejący uśmiech, który wywołał podobny uśmiech u Jego stworzenia. W ekstazie, we wzajemnym spojrzeniu dostrzegli, że w głębi swego bytu są zjednoczeni i ogarnęła ich ogromna radość. Nagle pojawiły się pierwsze akordy radosnej i tajemniczej muzyki. Ich stopy zaczęły płaść, a sylwet-

ki poruszać z gracją. Ich ramiona uniosły się energicznie. I oto zatracili się w cudownym i niekończącym się tańcu... Od tego momentu dobroć, piękno, radość i błogość w całej swej pełni i w sposób definitywny odcisnęły się na stworzeniu i pozostają w nim na zawsze”.

To opowiadanie nawiązuje do wspaniałej karty antropologii chrześcijańskiej, odziedziczonej z kultury hebrajskiej będącej częścią nas. Odnajdujemy w niej pewność, że człowiek ma swój początek w Bogu stwarzającym z miłości. Człowiek wie, że jest ściśle związany z Bogiem, że nieustannie dąży ku Niemu. Dostrzega także swą całkowitą przynależność do Niego. Równocześnie wie, że jest bytem niedokończonym, który podlega procesowi wzrastania i zmierza ku pełni, a zarazem bytem skończonym ulegającym pokusie. Wie jednak, że może liczyć na współpracę Boga, że jest otoczony pięknem, uwagą, szczęściem i pomyślnością.

Wychodzimy od tej antropologii, aby wytyczyć granice treści, jaką nadamy w tej refleksji słowu „radość”. Czynię to z perspektywy, która daje pierwszeństwo osobie postrzeganej w całej swej pełni, biorąc zatem pod uwagę jej istotę, autentyczną i niepowtarzalną relację ze Stwórcą, to, co jest sensem jej życia, jej bogatą uczuciowość, a także silne zamiłowanie do tego, co duchowe.

Zazwyczaj radość określa się jako przyjemne i żywe uczucie, które gdy się pojawia, przydaje twarzy szczególnego blasku i wyraża się za pomocą znaków zewnętrznych. Radość to uczucie zadowolenia, które pojawia się w następstwie czegoś przyjemnego. To pasja pełna życia, tryskająca energią i rozradowaniem się życiem. To energia, która stymuluje człowieka, rozbudza to, co jest w nim żywotne i przynosi ukojenie, gdy jest on poraniony lub czuje się winny. To stan umysłu, któremu towarzyszy uczucie błogości. To objawienie bytu, kreatywności, wyraz pełni życia osoby zdrowej, która ma do siebie zaufanie i żyje w pełnej harmonii relacji z Bogiem. Każdy człowiek może doświadczyć radości, a w określonych momentach może jej doświadczać tak intensywnie, że po prostu musi to wyrazić, nawet swoim ciałem, poprzez gesty i ruchy, skąd się wywodzi bardzo popularne wyrażenie: „skakać z radości”¹.

Radość to również „odpowiedź bytu poszukującego sensu”². Jest ona zatem dostępna dla wszystkich, którzy pragną być sobą i czynią wszystko, by to osiągnąć. Osoby świadome obrazu Boga mają odwagę doprowadzić ten obraz do jak najpełniejszej realizacji. Angażują się we własny wzrost i znajdują odpowiedź na pytania: „kim jestem?”, „skąd pochodzę?”, „dokąd zmierzam?”

Jednakże ukierunkowanie swego życia na pełnię, a zatem, możliwość skosztowania radości, do jakiej jesteście wezwane – według antropologii, na którą się obecnie powołujemy – wymaga, abyśmy jako ludzie znalazły stosowne miejsce i właściwą postawę odnośnie bytu, którym jesteście oraz dały odpowiedź na ten oto imperatyw: „*trzeba, abyś się narodził z wysoko*”³. Są tacy, których zadawalają radości mało intensywne, powierzchowne, którzy unikają ryzyka, ciesząc się tym, co już posiadają i wkładają tylko tyle wysiłku, ile to konieczne. Teilhard de Chardin nazywa „gorliwymi” tych, którzy wyraźnie świadomi tego, kim są, postanawiają delektować się „szczęściem wzrastania”, przemiany. Albowiem szczęśliwy człowiek to ten, który „*nie poszukując szczęścia bezpośrednio, znajduje nieuchronnie radość, jako nadatek, dążąc do pełni, do kresu siebie samego, dążąc naprzód*”⁴.

Każda osoba, będąc zależną od otrzymanej formacji oraz wartości, które ją ożywiają i dokonywanych wyborów, sytuuje swe życie w perspektywie, która może (lub nie) połączyć ją z jej pełnią i zrodzić (albo nie) korespondującą z nią radość. Każda osoba rozwija określoną wrażliwość pozwalającą jej doświadczać radości. To, co jest dla niej najważniejsze, co stanowi centrum jej zainteresowań, uwrażliwi ją na dostrzeżenie szczegółów, które to uobecniają. To,

co zajmuje miejsce mniej centralne, łatwo przejdzie niezauważone. Dlatego też jest rzeczą konieczną, by dbać i rozwijać wrażliwość na radość. Powinniśmy ją wybrać i umieścić w centrum naszego życia, co nam pozwoli doświadczyć najintensywniejszych radości.

Biorąc pod uwagę, że tytuł konferencji jest zaproszeniem do odkrywania i „*przeżywania wiary z radością*”, pamiętajmy, że wymiar uczuciowy może być ożywiany i umacniany przez Ducha Świętego, jeżeli człowiek podejmie wyzwanie „*narodzenia się z wysoka*”. Radość jest jednym z owoców Ducha Świętego, który prowadzi życie ku pełni. Emanuje z miłości i nie gaśnie wśród problemów. Wiara w Jezusa Chrystusa umieszcza każdą osobę ludzką w tej perspektywie, albowiem On jest Drogą, Prawdą i Życiem, niewidzialnym obrazem Boga, który przyszedł, aby każda istota ludzka „*miała życie w obfitości*”⁵. Swobodne i radosne przyłgnięcie do Jego Osoby rodzi życie, życie w pełni, ostateczne⁶, wypływające z radości, której nikt nie może nam odebrać⁷.

2 – PROCES UKIERUNKOWANY NA „WIARĘ ŻYWĄ I UFNĄ”

Ludwika de Marillac była kobietą wierzącą. Urodziła się w katolickiej rodzinie szlacheckiej, która aktywnie uczestniczyła w rodzącym się ruchu odnowy promowanym przez Kościół we Francji.

Dar wiary otrzymała wraz ze chrztem świętym zaraz po jej narodzeniu. Z kolei w królewskim klasztorze w Poissy otrzymała znakomite wykształcenie. Zgodnie z ówczesną praktyką, nauczyła się prawd wiary chrześcijańskiej, które służyły jej jako kryterium, by wybierać takie aspekty kultury, jakie należy przekazać w programach edukacyjnych. Różne, używane wówczas katechizmy zawierały wszystkie prawdy wiary mniej lub bardziej rozwinięte, w zależności od odbiorców. W tamtych czasach dostępne były katechizmy bardzo dobrej jakości. Oprócz zaznajamiania się z podstawowymi zagadnieniami wiary chrześcijańskiej w klasztorze królewskim, św. Ludwika oglądała obrazy podkreślające wartość pełnienia miłosierdzia względem Ubogich. Na freskach, witrażach, w postaci rzeźb, w księgach i manuskryptach były obecne znane osoby związane z klasztorem takie jak: św. król Ludwik IX, św. Dominik albo św. Katarzyna ze Sieny, które niosły pomoc Ubogim: odwiedzając ich, karmiąc, umywając im nogi i całując ich rany⁸. Formacja Ludwiki była uzupełniana również wydarzeniami okresu liturgicznego i praktykami religijnymi. Kult w gotyckim kościele klasztornym był bardzo imponujący i pozwalał jej dostrzec znaczenie transcendencji. Siostra Charpy powie, że to właśnie tam Ludwika otrzymała „*głęboką formację religijną; nauczyła się poznawać Jezusa Chrystusa, kochać Go, modlić się do Niego i służyć Mu w Ubogich*”⁹.

Przebywając jako dorastająca dziewczyna na pensji prowadzonej przez pewną „*pobożną kobietę*”, podejmowała wybory, które kierowały jej osobowość na to, co duchowe. Odczuwała gorące pragnienie wstąpienia do Kapucynek, ale ten zamiar się powiódł, co rozeznała ze swym pierwszym kierownikiem duchowym, O. Honoré de Champigny. W ten sposób, dzięki staraniom swych wujów, wyszła za mąż¹⁰. Jako małżonka i matka, w dalszym ciągu karmiła swe intensywne życie duchowe lekturą, ascezą, modlitwą i praktykowaniem dzieł miłosierdzia. Jej pierwszy biograf mówi, że ten styl życia przysparzał jej wiele „*radości*”¹¹.

Możemy powiedzieć, że Ludwika żyła wiarą wyuczoną oraz „*wypielegnowaną*”, przeżywaną jako ogół wierzeń, określone zachowania moralne i praktykowanie kultu. Wiele innych kobiet z jej środowiska żyło podobnie. Ale ta wiara – mogłybyśmy powiedzieć: odziedziczona – chociaż była bardzo cenna, musiała zostać przeobrażona, co wystawiło na próbę całą jej osobę.

Ludwika ożywiana pragnieniem pełni, które zachowała w głębi swego jestestwa, pozostawała nieusatisfakcjonowana. Brakowało jej „czegoś więcej”. Nie kosztowała radości życia, pragnęła być szczęśliwa. To, co do tej pory było dla niej pewne, zaczęło się chwiać. Mnożyła swoje pokuty, poświęcała więcej czasu na modlitwę i skupienie, na introspekcję. Miała oparcie w swym kierowniku, do którego zwracała się o radę, ale nie mogła uspokoić swego ducha. W niczym nie znajdowała smaku. Kształtowały się w jej życiu nowe okoliczności rodzinne, społeczne i polityczne. W tym kontekście pojawił się w pierwszej kolejności krytyczny etap wzrostu, w którym jej przekonania, zabezpieczenia, struktury emocjonalne i intelektualne, sposób myślenia, koncepcja siebie i obraz Boga zostały poddane próbie. Kierując się nieświadomie dynamiką rozwoju swego wnętrza, zanurzyła się w kryzysie, nie uniknęła go. To był kryzys tożsamości, który objawił się pod postacią kryzysu duchowego jako kryzys wiary.

Ludwika czyniła postępy w poznawaniu siebie. Dostrzegła, jak cała jej istota z mocą i miłością dążyła do Boga. Czuła się „*przynaglana pragnieniem, by oddać się Bogu*”¹² i starała się to zrobić, w sposób, którego się do tej pory nauczyła, ale wydawało jej się, że Bóg nie odpowiada. Spodziewała się czegoś innego od życia i od Boga. Cierpiała z powodu „*wielkiego przygnębienia duszy*”¹³. Wuj Michał radził jej: „*nie próbuj zmuszać Boga, by udzielił Ci więcej łask niż pragnie*”¹⁴. I nalegał: „*Dobrze jest przeżyć takie doświadczenie, że Bóg nie jest związany naszymi planami i zamiarami. Znajdują Go zaś wszędzie ci, którzy szukają Go w taki sposób, w jaki On sam chce się z nimi spotkać, a nie tak, jak oni to sobie wyobrażają, sądząc, że tak będzie korzystniej*”¹⁵. Ludwika mówiła o swym młodzieńczym pragnieniu wstąpienia do Kapucynek, którego nie mogła zrealizować. Obserwowała chorobę swego męża, powolny rozwój ich syna. Sądziła, że to wszystko ma coś wspólnego z brakiem odpowiedzi na pierwsze powołanie. Czuła, że jest niezdolna, by znaleźć w Bogu upodobanie, jak tego gorąco pragnęła. Wstrząsało ją poczucie winy. Noc stawała się coraz ciemniejsza.

Ostatecznie, w sposób nieoczekiwany *Światło Zesłania Ducha Świętego* wniosło światło w jej życie wewnętrzne¹⁶. Tego dnia, 4 czerwca 1623, zrozumiała, że w jej duszy narodziło się coś nowego, jakaś obecność, która „*oświeciła*” jej „*umysł*” i obdarzyła ją „*pewnością*” odnośnie jej „*wątpliwości*” i niepewności; coś, co dało jej „*pewność*” odnośnie decyzji, jakie miała podjąć, i wewnętrznie potwierdziło oczywistość, którą mogła nazwać „*Bogiem*”, Tego, który jej to wszystko ukazał... Oto Bóg żyjący w jej wnętrzu, jak miłość, która została jej ofiarowana; Bóg, który odpowiedział na pytania, na które nikt nie był w stanie odpowiedzieć i zaspokoił pragnienia, których żaden człowiek nie był w stanie zaspokoić; Bóg, który zwrócił się do niej, który stał się bliski, pozostawiając ślad swej obecności, prawo miłości, które nigdy nie przeminie.

Z tego głębokiego życia wytryśnie to, co Ludwika nazywa „*żywą i pełną ufności wiara*”¹⁷: wiara zakorzeniona, „*wypielegnowana*”, ale dotknięta doświadczeniem żywego Boga. Wiara oparta na zaufaniu, która wykiełkuje w głębi niej, by przyjąć i powiedzieć *tak*, zgadzając się na wszystko, co się wydarzyło. Wiara przeżywana jako odpowiedź na zaproszenie, które ją bardzo mocno uwiodło, a zarazem pozostawiło jej wolność powiedzenia *tak* lub *nie*.

To wszystko miało miejsce, prawie w sposób symboliczny, w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego. To Duch Święty był sprawcą tych „*nowych narodzin*”. To On jej podsunął kryterium autentyczności tego doświadczenia: zdecydowane i trwałe przyłgnięcie, jakie otrzymała od samego Boga wcielonego w Jezusie Chrystusie¹⁸. To doświadczenie – jak wszelkie inne ukazania się Boga w dziejach ludzkości – powoduje „*ogromną radość*”¹⁹, „*wielką radość*”²⁰. „*Ta jej radość doszła do szczytu*”²¹.

3 – PRACUJĄC NAD RADOŚCIĄ

Choć doświadczenie „Światła” było mocne, a *wiara* Ludwika stawała się coraz bardziej pełna życia i *ufności*, nie zwalniało to jej z aktywnej i ufnej współpracy w procesie wzrastania. Doświadczyła, że „*bez względu na jej nędzę i niemoc, On wszystkiego w niej dokona*”, a także „*wypełni wszystko, czego od niej zażąda*”²². Chodziło o cenne przekonanie w życiu duchowym: *bez ciebie nic się w tobie nie dokona*.

Pierwszym krokiem na tej nowej drodze towarzyszyły w niczym niezashowane, liczne doświadczenia, a jednocześnie chodzenie po omacku, wysiłek i zaangażowanie. Dlatego też Ludwika liczyła na bliskość, przywiązanie, pomoc i umiejętności Wincentego a Paulo. Nie jest rzadkością, że ważne, a jednocześnie przelotne doświadczenia znikają, jeżeli nie upadną w żyzną glebę, jeśli nie zatroszczymy się o nie i ich nie umocnimy. A ponieważ radość jest namiętnością pełną życia, energią i przyjemnością z życia, jest konieczne, by nad nią pracować i pozwolić, by zakorzeniła się w człowieku. Człowiek potrzebuje radości i entuzjazmu, by osiągnąć stan umysłu pozwalający pokonać trudności, które mogłyby się pojawić w intensywnej pracy duchowej i apostołskiej.

Wincenty a Paulo często powtarzał Ludwice, nalegając: „*bądź radosna*”²³... „*przed wszystkim staraj się być radosna*”²⁴; „*bądź pogodna, zachowując w sobie gotowość uczynienia wszystkiego, czego Bóg zechce*”²⁵. Ludwika czyniła w tym kierunku starania i stopniowo pokój i cisza zaczęły zamieszkiwać jej serce. Znalazła odpowiednie środki: *możliwie najczęstsze przypominanie sobie motywów... i uczuć*”, które przeżywała w określonych chwilach „*z pełnym zaufaniem*”²⁶ i które dostrzegała w swym sercu. Jednak motywy, które odkryła, by zachować radość, były o wiele ważniejsze: „*bądź pogodna w podróży, gdyż masz ku temu ważny powód: udajesz się do pracy, do której angażuje Cię nasz Pan*”²⁷. „*Żyj spokojnie w tej ufności, powiedziałbym wręcz w tej radości serca, które całkowicie pragnie upodobnić siebie do Serca naszego Pana*”²⁸. „*Bądź radosna, błagam Cię. O, ileż powodów do radości mają ludzie dobrej woli*”²⁹.

Ewangelia przedstawia radość Jezusa Chrystusa w określonych momentach. To dlatego Wincenty mówi jej: „*troszcz się, proszę, o swoje zdrowie i uczcij radość serca naszego Pana*”³⁰. Ponieważ praca była trudna, a ona była zajęta wieloma sprawami, jej kierownik radził, aby „*zdobywała świętą radość serca, wykorzystując wszystkie formy relaksu, które są dla [niej] możliwe*”³¹. Ludwika ze swej strony angażowała się w pracę „*z radością*”³², niezależnie od tego, czy były to prace domowe, czy na rzecz Ubogich, przemierzając drogi w tę i z powrotem. Jej przyjaciel i kierownik dodawał jej odwagi: „*tymczasem bądź radosna i czyn z radością to, co masz czynić*”³³.

Ponieważ niektóre pojawiające się z dnia na dzień sytuacje były bardziej lub mniej przyjemne, Ludwika zaczęła zwracać uwagę na uczucia, jakie te sytuacje w niej wywoływały. „*Kiedy zaś spotyka nas coś miłego i sprawy układają się zgodnie z naszymi pragnieniami, zanim uniesiemy się radością, spójrzmy na to okiem wiary i bądźmy wdzięczne Bogu, który w swoim miłosierdziu daje nam tę radość. Przyjmijmy ją i ponawiajmy akty miłości do Boga*”³⁴.

To wewnętrzne spojrzenie stabilizowało emocjonalność Ludwika dzięki czemu, gdy pojawiały się bezradność, ból albo oschłość, mogła zachować słodycz, pogodę ducha i pokój, a jej radość nie traciła na swej autentyczności.

Wewnętrzna praca naszej Świętej stała się bardziej intensywna za sprawą działania Ducha Świętego, który ubogacił ją swymi owocami: „*miłością, radością, pokojem, cierpliwością,*

uprzejmością, dobrocią, wiernością, łagodnością, opanowaniem”³⁵. Duch Święty doprowadził ją do przekonania, że „*pokój wewnętrzny [jest] bardzo konieczny dla podobania się Bogu i pełnienia Jego woli*”³⁶.

4 – „POSTANOWIŁAM PODĄŻAĆ ZA JEZUSEM CHRYSYTEM Z RADOŚCIĄ”

Ważne i radosne spotkanie, jakiego Ludwika de Marillac doświadczyła w Zesłanie Ducha Świętego w 1623, spowodowało przekształcenie całej jej osoby w odniesieniu do Boga wcielonego w Jezusie Chrystusie, jak również otwarcie na radość. Zobowiązanie się do podążania za Jezusem Chrystusem doprowadziło ją do przeżywania radości intensywnej, pełnej żaru, cennej i przeobfitej. Tak to wyraziła w swych pismach: „*Jezus bierze na siebie wszystkie nasze potrzeby, dlatego słuszną jest rzeczą, byśmy szły za Nim i naśladowały Jego najświętsze ludzkie życie. Ta myśl mocno zajęła mój umysł. Postanowiłam wiernie iść za Nim, odczuwając radość i szczęście z tego, że mnie przyjął i pozwolił, bym przez całe życie Go naśladowała*”³⁷.

W ciągu roku 1626, aby nadać nowy kierunek swemu życiu, zredagowała dokument, który nazwała „*Regulaminem życia w świecie*”³⁸. Wyraziła w nim główne linie swego nowego projektu życiowego. To bardzo ważne, że zaczęła go pisać w ten sposób: „*Niech w moim sercu zawsze będzie pragnienie świętego ubóstwa, abym uwolniona od wszystkiego, naśladowała Jezusa Chrystusa; z całą pokorą i słodyczą służyła bliźniemu*”.

Oto stajemy przed kobietą uwiedzioną przez Osobę, Jej przesłanie i wezwanie, urzeczona Jej pięknem, a także źródłem, z którego wytryskuje nieskończona radość. Wewnętrzny dynamizm, który nazywała „*pragnieniem*” i który był w niej bardzo aktywny, postrzegając jako dynamiczny ruch ku czemuś, w czym miała upodobanie, a który zarazem nadawał jej nastrojowi radość pełną życia oraz intensywną moc, by ową radość zdobywać. Często to „*pragnienie*” było jej dawane, a ona nie miała w tym żadnego udziału³⁹. W niektórych momentach chodziło właśnie o to pragnienie, o tę potrzebę „*czegoś*”, co jak sądziła, wniesie pełnię w jej życie, a zatem radość i wesele.

Ludwika potrzebowała *wolności*, aby nic nie było w stanie jej przeszkodzić lub utrudnić jej drogi podążania za Jezusem Chrystusem. „*Znalazła swój skarb*”, który do tej pory był „*ukryty*”. Odnajdując go, napełniona radością, poszła i sprzedała wszystko, co miała i postanowiła „*być z Nim*”, „*trwać w Jego miłości*”, „*podążać za Nim*”, „*służyć swemu bliźniemu*”. I tym razem był to dar darmo otrzymany, który przemienił się „*[w niej] w źródło wody wytryskającej ku życiu wiecznemu*”⁴⁰; źródło wytryskujące, radość przeobfitą, miłość, która nie przemija. Przyjemność i radość z życia zaczęły zamieszkiwać jej serce.

Z relacji, którą z Nim nawiązała, wybrzmiewają nuty prostoty, szczerości, radości, wolności i wzajemności, które nas poruszają. Ludwika oddała się Panu, a On ją przyjął. Bóg i stworzenie znaleźli się w sytuacji wzajemności: szukali siebie, by się oddać, by się ofiarować: „*Wydawało mi się, że Bóg żąda tego ode mnie. Dałam Mu całkowite przyzwolenie, by sam dokonał w moim wnętrzu tego, co chce we mnie widzieć*”⁴¹. Pewnego dnia Pan poprosił o jej wolę, a ona odpowiedziała: „*Chcę ją Mu oddać przez całkowite zaufanie i zdanie się na Jego najświętszą wolę*”⁴². Znowu odczuła „*wielką radość*”, albowiem On, „*Bóg w swojej dobroci i miłości... chce być [jej] siłą w najtrudniejszych przedsięwzięciach w Jego służbie*”⁴³. Oto czego doświadczyła pewnego poranka, w chwili przyjmowania Komunii św.: „*Wydawało mi się, że słyszałam w duszy głos Boga, że chciał przyjść do mnie, nie jak do miejsca swego upodobania, ani jak do miejsca chwilowego pobytu, ale jak do swego dziedzictwa lub jak do miejsca*

całkowicie należącego do Niego. Nie mogę Mu więc tego zabronić. Powinnam stać się ziemią żyzną i przez prostą zgodę przyjąć Go jako przychodzącego do swojej własności"⁴⁴.

Z kolei innego dnia, podczas swych rekolekcji, była zaskoczona samą sobą. Pisze: „*Stale jestem podtrzymywana Jego łaskami. Wydawało mi się, że wszystko, kim byłam, jest jedynie Jego łaską. Pragnęłam całkowicie należeć do Niego*”⁴⁵. A oto inne doświadczenie. Pewnego, zimowego dnia, o niesamowicie zimnym poranku, miała udać się na wizytację Bractw na wioskach. Wstając, odczuła lęk przed wejściem do dylizansu, ponieważ nie czuła się dobrze, ale bardzo szybko poczuła się „*umocniona*”. Przed wyjazdem wzięła udział w Eucharystii i napisała: „*Odczułam przynaglenie do wzbudzenia aktu wiary. To uczucie trwało bardzo długo. Wydawało mi się, że Bóg da mi zdrowie, jeśli uwierzę, że On wbrew wszelkim pozorom może dać mi siły i że to uczyni, jeśli często będę sobie przypominała o wierze św. Piotra, dzięki której chodził po wodzie. Podczas całej mojej długiej podróży wydawało mi się, że czynię wszystko bez wysiłku z mojej strony i z wielką radością. Miałam świadomość, że Bóg chce, bym pomagała bliźnim do poznania Go, choć jestem tego niegodna*”⁴⁶. Minęło zaledwie kilka dni, a Ludwika miała zwizytować inne Bractwo w sąsiedniej wiosce. Również w czasie Eucharystii, z największą dyskrecją, prostotą i naturalnością, oto co jej się przydarzyło: „*Podczas Komunii św. wydawało mi się, że nasz Pan podsunął mi myśl, bym Go przyjęła jako Oblubienca mojej duszy, a nawet bym potraktowała to jako zaślubiny. Ta niezwykła myśl sprawiła, że poczułam się bardziej zjednoczona z Bogiem. Chciałam porzucić wszystko, by pójść za moim Oblubieńcem i odtąd tak tylko na Niego patrzeć, a napotykaną trudności znosić, przyjmując je jako udział w Jego dobrach*”⁴⁷.

Wszystko było łaską, która uczyniła to spotkanie piękniejszym. Wszystko było pełne miłości, która nadała mu święty charakter, było radością, która zalała jej duszę. W głębi swego serca wiedziała, że to Oblubieniec, „*którego nie można ani przekupić, ani wprowadzić w błąd (...) ale pozyskać prawdziwą miłością*”⁴⁸.

W tym pełnym życia spotkaniu z Jezusem Chrystusem, On ma pierwszeństwo przed każdą inną rzeczywistością, która dotykała osoby Ludwika. „*Powinnam uczynić Jezusa właścicielem i królem mej duszy. Będę się starała zachować radość, którą mam, widząc pragnienie i moc sprawiania, by każdy z nas był Jego umiłowanym uczniem*”⁴⁹. Ludwika przyznała Mu pierwsze miejsce w swym życiu⁵⁰. Pragnęła Go mieć jako „*jedyny przykład*” dla swojego życia⁵¹. Swą siłę czerpała z tego doświadczenia, aby wcielić w swym własnym życiu postawy, uczucia i zachowania Jezusa Chrystusa. W ten sposób, stopniowo, dzięki działaniu Ducha Świętego, jej osoba przemieniała się na Jego obraz. Ludwika nie działała już pod przymusem etycznego woluntaryzmu, ani nie oszczędzała wysiłków, by włączyć się wolą w podtrzymywanie zmiany, jakiej Duch Święty w niej dokonał. Opowiada nam o tym w następujący sposób: „*pragnęłam, by Jezus przyszedł do mnie ze swymi cnotami i obdarował mnie nimi*”⁵². Pragnęła „*miłości świętego człowieczeństwa naszego Pana, by się zachęcić do praktykowania Jego cnót, szczególnie łagodności i pokory, znoszenia się i miłości bliźniego*”⁵³.

Często podczas rozmyślenia o Jezusie, które miało bardziej charakter kontemplacyjny niż rozumowy, ogarniała ją radość i wesele. Rozważając głęboko obrany temat, zdawała sobie sprawę z „*uczucia radości, które właśnie ją ogarniało*”⁵⁴. Aby przedłużyć modlitwę w ciągu dnia, chciała „*zachować radość*”⁵⁵, której doświadczała w czasie tych uprzywilejowanych momentów. Być może doświadczeniem, które najbardziej zasługuje na przywołanie, jest to, o którym mówi w jednym z listów do Wincentego a Paulo pewnego sierpniowego popołudnia, w święto św. Bartłomieja, około 1650: „*Moje serce jest jeszcze pełne radości z powodu zrozumienia, jakie wydaje mi się, że nasz dobry Bóg dał mi w tych słowach: Bóg jest moim Bogiem! oraz odczucie chwały, jaką Mu oddają wszyscy błogosławieni, na skutek tej prawdy, nie może*

mnie powstrzymać od tego, bym mogła z Księdzem porozmawiać tego wieczoru i prosić o pomoc w dobrym korzystaniu z tego nadmiaru radości”. Św. Wincenty odpowiedział jej nazajutrz o świcie, na marginesie tej samej kartki, na której pisała. Był głęboko wzruszony: „*Pani, niech będzie błogosławiony Bóg za czułości, jakimi Jego boski majestat Cię zaszczyca! Należy je przyjąć z szacunkiem i pobożnością (...) Oh! Jakież to szczęście mieć nad sobą taką ojcowską Opatrzność Boga i jakże to powinno pomnożyć Twoją wiarę i ufność w Bogu do miłowania Go bardziej, niż kiedykolwiek! (...) Będę uczestniczył w Twojej radości, tak jak postanawiam uczestniczyć w Twoim krzyżu*”⁵⁶.

5 – Z PRZYJEMNOŚCIĄ I RADOŚCIĄ, PRZEZ MIŁOŚĆ, W SŁUŻBIE UBOGIM

Kiedy Ludwika de Marillac sformułowała główne linie swego nowego projektu życiowego, wyznaczyła sobie cele, które połączyła spójnikiem „i”, a są nimi: „*podążać za Jezusem Chrystusem i służyć bliźniemu*”. Sposób, w jaki zredagowała ten tekst, łącząc dwa semantycznie jednorodne wyrażenia, odzwierciedla przekonanie Ludwiki, że te dwie rzeczywistości wskazane przez słowa, ściśle splatają się ze sobą i są nierozłączne. Są one równe sobie dzięki tajemnicy utożsamienia, o której istnieniu między Nim a człowiekiem mówi Chrystus: „*to Mnie uczyniliście*”⁵⁷. Istniejący paralelizm między tym wyrażeniem, a tekstem Ewangelii według św. Marka: „*ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysłać ich na głoszenie nauki*”⁵⁸, jest bezsporna i nigdy się nie dowiemy, czy pisząc te słowa, celowo inspirowała się tym fragmentem czy też rekonfiguracja, jakiej dokonał w jej życiu Duch Święty, umożliwiła jej bezpośredni kontakt z treścią wiary tej ewangelicznej sceny.

Oto już rozważyliśmy radość odkrytą przez Ludwikę w jej doświadczeniu podążania za Jezusem Chrystusem, a także opisałyśmy skutek, jaki to miało w jej zażyłej relacji „*bycia z Nim*”. To był indywidualny aspekt Królestwa Bożego, działanie Boga w przemienianiu jej osoby aż do doprowadzenia jej do pełnego rozwoju. Przyjrzyjmy się teraz radości, która pochodzi z doświadczenia „*posłania*”, by budować Królestwo Boże w jego aspekcie społecznym. Ci, którzy podążają za Jezusem Chrystusem, stają się nowymi ludźmi, zdolnymi stworzyć alternatywę dla społeczeństwa opartego na niesprawiedliwości spowodowanej przez egoizm, żądze bogactwa, dążenie do władzy i prestiżu. Działanie Boga w tych ludziach oddanych Ewangelii i namaszczonej przez Ducha Świętego, przyczynia się do powstania nowego, bardziej ludzkiego społeczeństwa.

Naśladowując Jezusa Chrystusa, Ludwika odtwarzała w sobie Jego postawy. Udawała się z wioski do wioski, a jej obecność wśród ludzi była zawsze „*dobrą nowiną*”. Wszystko rozpoczęło się w sposób zwyczajny i radosny. „*Panno, czyż serce nie mówi Ci, by się tam udać?*”, zapytał ją Wincenty a Paulo, który był w Montmirail. Jednocześnie zapada jego decyzja: „*Wyruszaj więc, Pani, wyruszaj w imię naszego Pana. Proszę Jego boską dobroć, żeby Ci towarzyszyła, żeby była Twoją pociechą w drodze, Twoim cieniem w słonecznym żarze, Twoim schronieniem w deszczu i chłodzie, Twoim miękkim łóżem w znużeniu, Twoją siłą w pracy i wreszcie, żeby Ci pozwoliła wrócić w doskonałym zdrowiu pełną dobrych czynów*”⁵⁹. To była pierwsza z niezliczonych podróży apostołskich Ludwiki, których celem na początku były okolice Paryża, a następnie miejsca bardziej oddalone. Udawała się tam jak Jezus Chrystus, „*nauuczając i uzdrawiając*”, „*ucząc jak żyć*”⁶⁰ na podstawie Ewangelii, [czyniąc wszystko] „*z wielką radością*”: „*(...) Bóg chce, abym pomagała bliźnim do poznania Go, chociaż jestem tego niegodna*”⁶¹. Była „*szczęśliwa, że mogła uczestniczyć*”⁶² – według swych możliwości – w służbie Ubogim. Łatwo zarażała innych swymi uczuciami. „*Jaki szczęśliwy początek!*” – wykrzyknie, kiedy Siostry zostały posłane na nową placówkę. „*Jak jesteście szczęśliwe!*”⁶³.

Ludwika de Marillac przeżywała swe zaangażowanie w sprawy Królestwa Bożego we wspólnocie: wielkiej wspólnocie chrześcijańskiej ściśle związanej z Kościołem lokalnym. Zaczęła współpracować z Wincentym a Paulo i Paniami Miłosierdzia najpierw z wiosek, a później z Paniami z parafii Paryża i dużym Bractwem Pań z Hôtel Dieu. Była zafascynowana Jezusem Chrystusem, podobnie jak planem Jego Królestwa. Jej radosna, zdecydowana i pełna entuzjazmu postawa udzielała się jej współpracownikom.

W miarę jak służba Ubogim w Bractwach coraz bardziej wzbudzała podziw ludzi, wiele dziewcząt pytało o Ludwikę. Pragnęły być blisko niej, by uczyć się i być posłanymi do służby Ubogim. „*Bardzo chciałabym służyć Ubogim w ten sposób*”⁶⁴, powiedziała Małgorzata Nasseau, w sposób bardzo ewangeliczny. Małgorzata była pierwsza, która wskazała drogę innym Siostrze Miłosierdzia. „*Kiedy myślę o Waszym szczęściu, jestem pełna podziwu, że Opatrzność Was wybrała. Niech Siostry zrobią z tego dobry użytek i zadawalają Boga służąc Waszym Mistrzom, a Jego drogim członkom, z pobożnością, słodyczą i pokorą*”⁶⁵.

Od samego początku, radość była stanem ducha, który towarzyszył Ludwice, a zwłaszcza Siostrze, albowiem zbliżały się do Ubogich „*chętnie i z radością, z miłości do Niego*”⁶⁶. Siostry tworzyły wspólnotę stymulowaną tym oto imperatywem: „*Starajcie się naprzód o Królestwo i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane*”⁶⁷. Były szczęśliwe, mogąc kosztować, smakować i promieniować radością Królestwa Bożego. Godne podziwu są słowa wypowiedziane przez Siostrę Andrée przed śmiercią: „*Nie odczuwam żadnego niepokoju ani wyrzutu sumienia poza tym, że miałam zbyt wielką przyjemność w służeniu Ubogim*”. Wincenty a Paulo będąc przy niej, zapytał ją: „*Coś takiego! Nie przypomina sobie Siostra z przeszłości niczego, czego powinna się teraz obawiać? Odparła: Nie, proszę księdza. Nic sobie nie wyrzucam, z wyjątkiem tego, że miałam zbyt wiele zadowolenia, kiedy przemierzając wioski, by odwiedzić tych biednych ludzi, biegłam do nich jak na skrzydłach. Tak wielką miałam radość ze służenia im*”. Wincenty opowiedział to Paniom i sam był zadziwiony, widząc radość, jaką wywołało w nich to opowiadanie, ponieważ jedna z nich, nie mogąc powstrzymać swej radości, zareagowała „*klaszcząc w dłonie wobec wszystkich, bo nigdy nie słyszała, by mówiono o kimś coś podobnego*”⁶⁸.

To była radość ewangeliczna, radość, która jest owocem Ducha Świętego i którą Jezus z Nazaretu zapewnił wszystkim, którzy odpowiedzą na Jego wezwanie, postanowią za Nim podążać, włączą się w Jego plany i przyobleką się w Jego ducha. Potwierdził, że będą oni błogosławieni. Obecność w Kościele francuskim Ludwika de Marillac i Wspólnoty, którą animowała, promieniowała duchem kazania na Górze. Ludwika wybrała ubóstwo, aby posiadać więcej wolności w podążaniu za Jezusem Chrystusem. Jej jedynym pragnieniem było wypełnienie woli Bożej, jak również Jego zamiaru względem niej i społeczeństwa, w jakim żyła.

Ludwika utrzymywała relacje z Siostrami, współpracownikami i Ubogimi cechujące się łagodnością, współczuciem i miłosierdziem. Wszelkie jej działania przyczyniały się do tworzenia atmosfery przynoszącej pokój w relacjach międzyludzkich, dzięki jej bliskości i niesionej przez nią pomocy. W swym czystym sercu widziała Boga w Ubogich, a służąc im, służyła Jemu. Ten nowy styl życia i działanie Ludwika zawierały w sobie przesłanie, że Królestwo Boże jest dla Ubogich cierpiących z powodu stanu ubóstwa, wykluczenia społecznego, marginalizacji, złego traktowania, głodu i choroby. Ubodzy mogli doświadczyć, że Bóg o nich pamięta i że przybliży się do nich, aby ich zbawić. Łagodzi ich ból i pociesza w smutku. Pełne poświęcenia oddanie Ludwika osobom najuboższym zwracało spojrzenie jej współczesnych ku nowej ziemi, na której Bóg „*wywyższa pokornych, a głodnych napelnia dobrami*”. Chociaż ten styl życia wywoływał podziw u wielu ludzi, dzięki radości i miłości, jakimi promieniował, u innych wzbudzał nieufność, zazdrość, mieszane uczucia lub odrzucenie. Zdarzało się, że wyśmiewano

się z Sióstr, a wieśniacy rzucali na nie oszczerstwa. Pewien proboszcz postarał się o to, by Ludwika nie mogła przyjrzeć się ponownie funkcjonowaniu jednego z wiejskich Bractw, a jakiś biskup starał się nawet uniemożliwić jej przejazd przez wioski na terenie jego diecezji. Jest rzeczą zrozumiałą, że Ludwika de Marillac, Siostry i ich współpracownicy doświadczyli radości królestwa Bożego, rozradowania i wdzięczności, gdyż ich imiona zostały zapisane w Niebie⁶⁹.

6 – „PISZĘ DO CIEBIE, ABY SIĘ ROZRADOWAĆ RAZEM Z TOBĄ”

Nowa wspólnota, w jakiej żyła Ludwika de Marillac, karmiła swą wiarę i wyrażała ją na wzór pierwszej wspólnoty Jezusa. Ludwika odpowiedziała „*tak*” na wezwanie, by wyruszyć, we wspólnocie, w miejscu przeznaczonym na służbę bliźniemu⁷⁰. Dlatego jej relacja z Siostrami i innymi osobami była całkowicie odpowiedzią wiary.

Wybrzmiewa ona w całej jej korespondencji jako relacja przyjaźni, źródło radości. Możemy powiedzieć, że jeżeli to prawda, iż Ludwika miała ogromny autorytet moralny u swych rozmówców (w rzeczywistości odgrywając rolę animatorki, formatorki i współpracowniczki), więc, jaką z nimi nawiązała, sprawiała, że w sposób naturalny znajdowała się na ich poziomie. Posiadała wielką empatię, a jej stosunek do innych był ożywiany uczuciami szacunku, wdzięczności, przywiązania, poważania i radości. Odkryjemy teraz, w jaki sposób objawiała się radość w relacjach, jakie nawiązała z najbliższymi osobami.

Zobaczyłyśmy, w jaki sposób Wincenty a Paulo pomógł jej w pracy nad radością. Ludwika była zafascynowana jego stylem życia całkowicie ewangelicznym, nacechowanym wolnością, ofiarnym, radosnym i pełnym entuzjazmu. Ten sposób bycia, zainteresowanie nim zaczęły wywierać nieodparty wpływ na moralność Ludwiki. Wincenty odkrył jej zalety i potencjał, jaki posiadała, by podjąć swe pierwsze, życiowe zadanie: służbę Ubogim. Dla Ludwiki, możliwość spieszenia z pomocą św. Wincentemu, rozmowa z nim były czymś bardzo cennym. On również dobrze się z tym czuł i odczuwał radość. Napisał: „*Skoro tylko będę miał przyjemność Cię zobaczyć...*” „*Jeśli dziś wieczorem wrócę wcześniej, to z przyjemnością zamienię z Tobą słowo*”⁷¹. Wincenty rozpoznał jej zalety, widział jej starania, by się nawrócić, jej sukcesy. „*Jesteś dzielną kobietą*”⁷², mawiał i dodawał jej odwagi w trudnościach. Radość rodzi się w spotkaniu, gdy wyraźnie objawia się uczucie zjednoczenia: „*Będziemy mieć szczęście Ciebie zobaczyć w Montmirail*”. To jasne, że nie chodziło o powierzchowne uczucia. W nich obojga rozwijała się wrażliwość na to, co najbardziej w życiu szlachetne, a ku czemu powinni zmierzać. Wincenty odkrył przy niej, że radość jest stanem wewnętrznym, który podoba się Bogu i że to od Niego otrzymała siłę, by ją wzmocnić w swym sercu. „*Bądź pogodna – pisz jej – zachowując w sobie gotowość uczynienia wszystkiego, czego Bóg zechce. A ponieważ jest Jego pragnieniem, żebyśmy zawsze mieli w sobie świętą radość Jego miłości, więc zachowujmy ją w sobie i zwiążmy się z nią nierozdzielnie na tym świecie, byśmy mogli pewnego dnia być w Nim jedno*”⁷³.

Opat de Vaux jest jedną z osób, z którą utrzymywała bardzo ścisłą relację wzbudzającą w niej radość. Miała do niego głębokie zaufanie, gdy chodziło o towarzyszenie Siostrze ze Wspólnoty w Angers. Jej radość była ogromna, kiedy się dowiedziała, że wyzdrowiał z choroby, gdy widziała, w jaki sposób pomaga Siostrze przezwyciężać trudności życia siostrzanego. Ludwika daje również świadectwo radości w refleksjach, jakimi się dzieli w swych listach odnośnie Sióstr Miłosierdzia⁷⁴. Bardzo się cieszy, kiedy może się z nim spotkać i porozmawiać z nim przez chwilę, ponieważ jest między nimi ogromna syntonía (zgodność). „*Nie umiałabym wyrazić, jakiej doznałam pociechy dowiedziawszy się, że jest ona [siostra Opata] w Paryżu*”⁷⁵.

Jej listy do Sióstr Miłosierdzia rozproszonych w bardzo małych wspólnotach w całej Francji również były źródłem radoszej satysfakcji. Ludwika bardzo dobrze znała swoje Córki. Wiedziała, jakie są ich mocne strony, i możemy wręcz powiedzieć, że przewidywała ich niepowodzenia⁷⁶. Kiedy miała możliwość dzielenia się odnośnie swego stanu ducha, stylu życia, pojawiających się trudności, spotkanie z nią było pełne życia i ubogacające, była całkowicie w nim obecna. Z troską, ale przede wszystkim radość wytryskiwały z jej przyjaznego serca.

Już samo to, że zasiadała przy swoim biurku, by otworzyć listy, które dostarczył jej posłaniec, lub by zacząć je pisać, było dla niej źródłem ogromnej radości⁷⁷. By okazać swą radość, używała takich wyrażeń jak: „*dużo radości*”, „*ogromna radość*”, „*wielkie pocieszenie*”, „*ogromne zadowolenie*”, „*wiele pocieszenia*”, „*wielkie i odczuwalne pocieszenie*”, „*zadowolenie*”, w zależności od tego, jakie uczucia się w niej budziły w trakcie czytania listu. Listy były dla niej czymś „przyjemnym” i określała je jako „drogie”. Sprawiały jej „nie samotną radość”. W niektórych momentach, z jej serca wypływała tak intensywna radość, że nie znajdowała słów, by wyrazić to, co czuje. Pisała zatem: „*Nie umiem wypowiedzieć, jak wielką pociechę odczuło moje serce, gdy otrzymałam Twój drogi ostatni list*” (*Pisma duchowe*, s. 75, L. 441).

Treść zawarta w listach Sióstr sprawiała, że Ludwika promieniowała radością, bo docierały do niej wieści, które uwalniały ją od trosk albo zawierały w sobie dobre nowiny. „*Wasze zaufanie okazane w tak serdecznych słowach sprawiło mi tak wielką radość, że nie umiem jej wyrazić*”⁷⁸. Cieszyła się wreszcie tym, że listy, jakie pisała „*zaczęły... być dostarczane*” Siostrom, które na nie czekały z niecierpliwością⁷⁹ i że niektóre z Sióstr służyły jako pośredniczki, aby inne Siostry, mimo trudności z transportem, otrzymały swoje listy⁸⁰. Ludwika radowała się także tym, że Siostry pisząc do niej, opowiadały jej o wszystkim w sposób „*wyczerpujący*”⁸¹. Uczestnicząc już w przyszłej radości płynącej z oczekiwania na list, mawiała: „*bardzo chciałabym szczegółowych wiadomości od Was (...)* Już teraz zaczynam odczuwać radość na myśl, kiedy mi przekaże wiadomości o Tobie”⁸². „*Bardzo chciałam, abyś sprawiła mi radość i napisała do mnie. Bardzo Ci dziękuję za list*”⁸³.

Ludwika nie znosiła braku wiadomości. W związku z tym nalegała, aby Siostry, które piszą niechętnie, w końcu napisały. Wspominała przy okazji o radości, jakiej mogłaby doświadczyć z tego powodu: „*Jestem pewna, że Siostra Ludwika chciałaby do mnie napisać, a słówko napisane jej ręką pocieszyłoby mnie*”⁸⁴. „*Już dawno nie miałam sposobności radować się listem od Was. Ja także długo nie pisałam. Moje serce bardzo to odczuwało*”⁸⁵. „*Jak to się dzieje, że Siostra Anna wcale do mnie nie pisze. Tak ucieszyłabym się jej listem, nawet gdyby jej pismo nie było piękne. Bardzo Cię proszę, [Siostrze Turgis] powiedz jej, by do mnie napisała*”⁸⁶. „*Ale dlaczego Ty, droga Siostrze Anno, do mnie nie piszesz? Proszę Cię, napisz mi własnoręcznie, powierz mi wszystkie Twoje sekrety*”⁸⁷.

Kiedy radość przyjaźni była dzielona i rozprzestrzeniała się, wyrażanie uczuć, które rodziło się z tego dzielenia, było bardzo żywotne, co wynikało z odczuwanej radości. [Piszę do Was] „*by razem z Wami cieszyć się z łask, jakich Jego dobroć nieustannie Wam udziela. Nie potraficie uwierzyć, ile radości mieliśmy oboje, Ksiądz Wincenty i ja, czytając Wasz list. Ufam również, że tak jest i w Waszych sercach, moje najdroższe Siostry*”⁸⁸. „*Nasze Siostry bardzo się ucieszą podczas lektury drogiego listu, który Wasza Miłość zadał sobie trud do nich napisać. Poczekam na pierwszą konferencję [i odczytam go] po otrzymaniu pozwolenia Księdza Wincentego*”⁸⁹.

Zdrowie osób, które były dla niej ważne, było przedmiotem jej troski i powodem do radości: „*Proszę wierzyć, iż wielką pociechą będzie dla mnie, gdy będę upewniona o zdrowiu Księ-dza*”⁹⁰, „*miałabym [z tego powodu] wielką pociechę*”⁹¹, jedna Eucharystia będzie sprawowana jako „*dziękczynienie*”⁹² za powrót do zdrowia. „*Nic nie było w stanie sprawić mi takiej radości, jak wiadomość o Waszym zdrowiu*”⁹³.

Zgromadzenie i dobro realizowane przez Siostry w różnych dziełach pomnażały w niej tę zdolność do radowania się: „*Dziś wieczór przyszła mi radosna myśl, pochodząca chyba z łaski Bożej, że one są lepsze niż na początku i że po niewielu latach, które mam nadzieję przeżyć na ziemi, tym, które im Bóg przyśle, udzieli, dzięki ich dobremu przykładowi, jeszcze więcej błogosławieństwa. Pragnę tego całym sercem*”⁹⁴. Ludwika radowała się, ponieważ Siostry były zadowolone i przezwyciężały próby oraz trudne chwile⁹⁵. „*Moje drogie Siostry, mam wrażenie, że będziecie żyły w wielkim zjednoczeniu i serdeczności, ponieważ złączyło Was rozporządzenie Bożej Opatrzności*”⁹⁶.

PODSUMOWANIE

Paweł VI w swej adhortacji apostołskiej *Gaudete in Domino* stwierdza, że nieustanne wezwanie do radości wytryskuje z serca człowieka, „*jako przeczucie boskiej tajemnicy*”. Prosi, by mieć na uwadze to wezwanie. Bóg „*uzdolnił jego rozum i serce, zarówno do prawdy, jak i do radości*”⁹⁷. Ten apel ukryty w sercu ludzi przenika dzieje ludzkości w różnych kulturach i tradycjach religijnych.

Poeci, muzycy, artyści i prości ludzie opiewali radość pochodzącą od Boga. Jestem pełna zdumienia wobec odkrycia, że Jan Sebastian Bach – odpowiadając na to wezwanie, by wyśpiewać radość – skomponował dzieło „*Jesus bleibet meine Freude*” („*Jezus pozostaje moją radością*”), które stało się najbardziej znanym i lubianym dziełem ze wszystkich jego kantat⁹⁸. Gdy Ludwig van Beethoven, uwiedziony tą samą radością poczuł się nią zainspirowany i stworzył „*An die Freude*” („*Hymn do radości*”), to właśnie ta melodia stała się najlepszym tłem do słów poematu Friedricha von Schillera⁹⁹.

Być może teraz, bardziej niż kiedykolwiek, dążymy do bycia szczęśliwymi. Dopóki to wezwanie nie gaśnie, rozum i serce otwierają drogi poszukiwań. Uda się odnaleźć szczęście temu, kto podąża za swoim instynktem i kontynuuje tak długo, aż odnajdzie źródło, z którego wypływa autentyczna radość, radość najszlachetniejsza. Odkrycie tego, kim jesteśmy i sensu naszego życia pozwoli nam wejść w dynamikę radości. Ludwika de Marillac odkryła w sobie to wezwanie i prowadzona przez nie wyruszyła w drogę. Odkryła prawdę swojego życia: naśladowanie i utożsamianie się z Jezusem Chrystusem, podążając za Nim. Radość ogarnęła ją do tego stopnia, że można o niej powiedzieć: „*Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus*”¹⁰⁰.

Dzisiejszego popołudnia możemy usłyszeć słowa Wincentego a Paulo skierowane do Sióstr wymieniających cnoty swej Założycielki: „*Proszę was też, moje Córki, byście zaraz odnowiły podjęte wcześniej postanowienie oddania się Bogu na nowo. Ach, proszę Sióstr! Jakąż radość sprawicie Pannie Le Gras (...), jeśli będziecie wierne Bogu i zachowacie Reguły Zgromadzenia*”¹⁰¹.

Siostra Carmen URRIZBURU, SM
Siostra Miłosierdzia

Przypisy:

- ¹ W związku z tym tematem możemy znaleźć bardzo wiele dzieł. Zob. szczególnie: Verena Kast, "Reconstruir la alegría" [„Przywrócić radość”] Wydawnictwo Luciémaga, Barcelona, 1994. Barbara Ehrenreich "Una historia de la alegría" [„Dzieje radości”], Wydawnictwo Paidós, Barcelona, 2008. Anselm Grün, "Recuperar la propia alegría" [„Odnaleźć radość życia”], Editions Verbo Divino, Estella (Navarra), wydanie IV, 2008. Amedeo Cencini, "La alegría, sal de la vida cristiana" [„Radość – sól życia chrześcijańskiego”], Wydawnictwo Sal Terrae, Santander, 2009. Zob. również adhortację apost. Pawła VI, *Gaudete in Domino*, 1975.
- ² Amedeo Cencini, « La alegría, sal de vida cristiana » [„Radość – sól życia chrześcijańskiego”], Wydawnictwo Sal Terrae, Santander, 2009, s. 27.
- ³ J 3,7.
- ⁴ Pierre Teilhard de Chardin, « Sur l’amour et le bonheur » [„O miłości i szczęściu”], Wydawnictwo PPC, Madrid, 1997.
- ⁵ J 10,10.
- ⁶ J 3, 15-16.
- ⁷ J 16,22.
- ⁸ Dominique Poinset, "De la angustia a la santidad". [„Od niepokoju do świętości”], Wydanie hiszpańskie: Studium, Madrid, 1963, s. 24-25.
- ⁹ Elisabeth Charpy, „Przeciw wiatrom i przyplływom – Ludwika de Marillac”, s. 3.
- ¹⁰ Nicolas Gobillon, „Życie Panny Le Gras”, Księga I, s. 9.
- ¹¹ *Tamże*, s. 12.
- ¹² Elisabeth Charpy, „Pisma duchowe”, A. 15 bis, s. 690.
- ¹³ *Tamże*, A. 13, s. 689.
- ¹⁴ Elisabeth Charpy « *La Compagnie des Filles de la Charité aux origines. Documents* », [„Początki Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia – Dokumenty”], Dok. 827, s. 977.
- ¹⁵ *Tamże*, Dok. 828, s. 978.
- ¹⁶ Elisabeth Charpy, „Pisma duchowe”, A. 2, s. 3.
- ¹⁷ *Tamże*, A. 5, s. 712.
- ¹⁸ Św. Teresa z Avila, „*Dzieła zebrane*”. Biblioteka autorów chrześcijańskich, Madryt, 1986. Wydanie VIII, Księga Życia, rozdz. 22. Św. Jan od Krzyża, „*Dzieła zebrane*”. Biblioteka autorów chrześcijańskich, Madryt, 1993, wyd. V. *Droga na Górę Karmel*, Księga II, rozdz. 22.
- ¹⁹ Mt 2,10.
- ²⁰ Łk 24, 52.
- ²¹ Por. J 3, 29.
- ²² Elisabeth Charpy, „Pisma duchowe”, A. 8, s. 713.
- ²³ Coste I, Listy: 23, 24, 36, 48, 50, 61, 67, 71, 98, 109, 132, 138.
- ²⁴ Coste I, List 97.
- ²⁵ Coste I, List 23.
- ²⁶ Por. Elisabeth Charpy „Pisma duchowe”, M. 73, s. 814; A. 19, s. 706.
- ²⁷ Coste I, List 61.
- ²⁸ Coste I, List 41.
- ²⁹ Coste I, List 95.
- ³⁰ Coste I, List 109.
- ³¹ Coste I, List 96.
- ³² Elisabeth Charpy „Pisma duchowe”, A. 1, s. 687.
- ³³ Coste I, List 98.
- ³⁴ Elisabeth Charpy „Pisma duchowe”, M. 73, s. 814.
- ³⁵ Gal 5,22.
- ³⁶ Elisabeth Charpy „Pisma duchowe”, A. 66, s. 803.
- ³⁷ *Tamże*, A. 5, s. 711.
- ³⁸ *Tamże*, A. 1, s. 687.
- ³⁹ *Tamże*, A. 15 bis, A. 29, A. 8.
- ⁴⁰ Por. J 4,14.
- ⁴¹ Elisabeth Charpy „Pisma duchowe”, A. 12 p. 716
- ⁴² *Tamże*, A. 19, s. 706.
- ⁴³ *Tamże*, A. 19, s. 706.
- ⁴⁴ *Tamże*, A. 17, s. 695.
- ⁴⁵ *Tamże*, A. 9, s. 700.
- ⁴⁶ *Tamże*, A. 50, s. 702.

- ⁴⁷ *Tamże*, A. 50, s. 702.
- ⁴⁸ *Tamże*, A. 7, s. 696.
- ⁴⁹ *Tamże*, A. 5, s. 711.
- ⁵⁰ *Tamże*, A. 14.
- ⁵¹ *Tamże*, A. 19, s. 706.
- ⁵² *Tamże*, A. 18, s. 813.
- ⁵³ *Tamże*, A. 14, s. 777.
- ⁵⁴ *Tamże*, A. 7, s. 697.
- ⁵⁵ Por. *Tamże*, A. 5, s. 711.
- ⁵⁶ *Tamże*, L. 369, s. 340; Coste III, 232 – L. 383.
- ⁵⁷ Mt 25,31-46.
- ⁵⁸ Mk 3, 14.
- ⁵⁹ Coste I, 72 i 73.
- ⁶⁰ Elisabeth Charpy „*Pisma duchowe*”, L. 124bis, L. 196bis, L. 276, L. 368 L. 368, A. 84, A. 64.
- ⁶¹ *Tamże*, A. 50, s. 702. To nie jest właściwy moment, by się dłużej zatrzymać nad tym faktem. W tym celu zob: Margaret Flinton. “Louise de Marillac. *El aspecto social de su obra*” [Ludwika de Marillac. Aspekt społeczny jej dzieła], Wydawnictwo CEME, Salamanka, 1974.
- ⁶² Elisabeth Charpy „*Pisma duchowe*”, L. 49, s. 61.
- ⁶³ *Tamże*, L. 174, s. 197.
- ⁶⁴ Coste IX, 601.
- ⁶⁵ Elisabeth Charpy „*Pisma duchowe*”, L. 547, s. 81.
- ⁶⁶ *Tamże*, L. 402, s. 448.
- ⁶⁷ Mt 6,33
- ⁶⁸ Coste IX, 684.
- ⁶⁹ Łk 10,20.
- ⁷⁰ Ewangelia według św. Marka. By być z Nim i posłać ich z misją głoszenia Słowa. Elisabeth Charpy „*Pisma duchowe*”, A. 2, s. 3.
- ⁷¹ Coste I, L. 22, L. 38, L. 355.
- ⁷² Coste I, L. 74 i 205.
- ⁷³ Coste I, L. 23.
- ⁷⁴ Elisabeth Charpy „*Pisma duchowe*”, L. 15, L. 17, L. 18, L. 20, L. 44, L. 103, L. 106, L. 56 bis, L. 45, L. 49, L. 55, L. 63, L. 80, L. 84, L. 99, L. 182, L. 494, L. 452.
- ⁷⁵ *Tamże*, L. 103, s. 37.
- ⁷⁶ *Tamże*, L. 23, s. 36
- ⁷⁷ *Tamże*, L. 36, 441, 153, 154, 227, 320, 219, 132, 252, 293, 306 bis, 494, 210, 214, 351, 377, 363, 385, 440, 496, 495, 474, 468, 499, 547, 517, 525,545 bis, 546, 577 bis, 586, 589, 607, 617, 634, 647,647 bis
- ⁷⁸ Elisabeth Charpy „*Pisma duchowe*”, L. 547 bis.
- ⁷⁹ *Tamże*, L. 154, s. 166.
- ⁸⁰ *Tamże*, L. 440 i 496.
- ⁸¹ *Tamże*, L. 377, 499 i 586.
- ⁸² *Tamże*, L. 586.
- ⁸³ *Tamże*, L. 607.
- ⁸⁴ *Tamże*, L. 149.
- ⁸⁵ *Tamże*, L. 166.
- ⁸⁶ *Tamże*, L. 166.
- ⁸⁷ *Tamże*, L. 182.
- ⁸⁸ *Tamże*, L. 182.
- ⁸⁹ *Tamże*, L. 226.
- ⁹⁰ *Tamże*, L. 15.
- ⁹¹ *Tamże*, L. 156 bis, 223, 229, 214, 582, 594.
- ⁹² *Tamże*, L. 223.
- ⁹³ *Tamże*, L. 229, 533, 582, 594.
- ⁹⁴ *Tamże*, L. 7 bis.
- ⁹⁵ *Tamże*, L. 18.
- ⁹⁶ *Tamże*, L. 270, 318, 551.
- ⁹⁷ Paweł VI, *Gaudete in domino*, 5.
- ⁹⁸ Tekst kantaty brzmi następująco: „*Jezus moją jest radością, On sercu otuchę da. Jezus broni przed żalością, z Niego życie siłę ma. On jest słońcem moim oczom, mojej duszy On rozkoszą, więc Go nie wypuszczę, nie! Serce me do Niego lgnie*”.

⁹⁹ W tekście poematu znajdują się następujące słowa: „*Bracia – nad sklepieniem gwiazd mieszka Ojciec upragniony. Komu dobry los pozwolił, aby kochał brata brat (...) Wy spadacie, miliony? Czy nie wzywa Stwórca was? Lećcie nad sklepienie gwiazd, tam On mieszka upragniony*”.

¹⁰⁰ Gal 2, 20.

¹⁰¹ Coste X, 743.

Duszpasterstwo młodzieży w perspektywie powołania:

„*Wezwani do wolności i odnalezienia swego powołania*”

CHRYSTUS ŻYJE

Pierwsza adhortacja apostołska Papieża Franciszka, *Evangelii Gaudium* (EG), zawiera ważną zasadę: czas przewyższa przestrzeń. „*Przyznanie priorytetu czasowi oznacza zajęcie się bardziej rozpoczęciem procesów niż posiadaniem przestrzeni*” (EG, 223). Długa droga synodu i publikacji *Christus Vivit* (CV) jest przykładem otwarcia procesu, który nas zmieni i który nie może być zatrzymany. Uczynić młodych ludzi centrum naszych dyskusji to otworzyć się na nowość i świeżość, to nawiązać dialog między pokoleniami, dialog, który zmienia: albo tego, kto mówi, albo tego, kto słucha.

„*Drodzy młodzi, będę szczęśliwy, widząc, że biegniecie szybciej niż ci wolni i lękliwi. (...) Kościół potrzebuje waszego zapału, waszych intuicji, waszej wiary. Potrzebujemy tego! A kiedy dojdziecie tam, gdzie my jeszcze nie dotarliśmy, miejcie cierpliwość, żeby na nas poczekać*” (CV, 299). Ostatnie słowa Adhortacji apostołskiej – długiego listu, który Papież Franciszek kieruje do młodzieży – daje nam klucz do zrozumienia tekstu, a jest nim: szacunek, którym Kościół darzy młodzież, potrzeba ich obecności i świeżości, radość, gdy widzimy jak nas wyprzedzają, prośba, aby byli cierpliwi, jeżeli my, dorośli, czasami idziemy za wolno. Papież w swym tekście zwraca się do młodych, a jednocześnie do całego ludu Bożego, gdyż refleksja nad młodymi pobudza nas wszystkich do pytań. Mówi on do tych młodych ludzi językiem młodzieżowym, ale „bez udawania młodego”, aby wszyscy mogli „nadawać na tych samych falach”, aby mogli spojrzeć na młodzież oczami Boga.

Papież przypomina, że czasem mamy pokusę tworzenia długiej listy wad dzisiejszej młodzieży i że być może dostajemy za to okłaski. Jednak skutkiem tego jest coraz większy dystans. Zdanie, które ja sama słyszę najczęściej podczas spotkań i przy różnych okazjach, gdy mówi się o młodych, brzmi: „no ale mają jakieś dobre strony”. Niektórzy patrzą na nich w sposób ogólny i negatywny. Mówią, że są niestali, podatni na zranienia, niezdyscyplinowani, za szybko idą do przodu, są niezdolni do podjęcia odpowiedzialności, itd. Ale możemy też wskazać kilka punktów pozytywnych: zatem „jest w nich coś dobrego” i najczęściej to owe dobro, jest tym, co jest najbliższe naszym zwyczajom i wartościom.

Z drugiej strony, ten, kto jest ojcem, matką i przewodnikiem, potrafi widzieć i „*znajdować drogi tam, gdzie inni widzą tylko mury*”, „*rozpoznawać szanse tam, gdzie inni widzą tylko zagrożenia*”, „*docenić i pielęgnować ziarna dobra zasiane w sercach ludzi młodych*” (CV, 67). Wydają się tu rozbrzmiewać słowa św. Jana Bosko postrzeganego przez wszystkich za ojca i mistrza młodych: „*W każdym młodym człowieku, nawet w najmniej uprzywilejowanym, jest jakiś punkt wrażliwy na dobro. Pierwszym zadaniem wychowawcy jest znalezienie tego punktu, tego wrażliwego akordu*”.

Tylko z takim pozytywnym i empatycznym spojrzeniem możemy wejść w ducha Adhortacji i w język, który może wydawać się niecodzienny w oficjalnym dokumencie: „*my, członkowie Kościoła, nie możemy być dziwakami*” (CV, 36), Maryja jako „*influencer Boga*”

(CV, 44), „*życie nie jest zbawieniem zawieszonym «w chmurze», czekającym na pobranie»* (CV, 252), itd.

1 – DOŚWIADCZENIE SYNODU

Adhortacja apostolska dociera do nas jako ostatnia, przynaglająca nas do działania część, po długiej podróży rozpoczętej w 2016, kiedy Papież Franciszek wybrał temat dla XV Zgromadzenia Generalnego Synodu Biskupów: „*Młodzi, wiara i rozeznawanie powołania*”. Od tego czasu było tak wiele dokumentów, kwestionariuszy, zebrań, seminariów naukowych, w których uczestniczyli młodzi i dorośli, wierzący i niewierzący z całego świata. Zgromadzenie synodalne, które miało miejsce w październiku 2018, było zatem ważną częścią procesu, który już się rozpoczął i będzie kontynuowany poprzez działanie i zaangażowanie każdego z nas.

Christus Vivit zawiera wiele fragmentów końcowego dokumentu Synodu i odsyła do jego pogłębionej lektury. Jednocześnie został opracowany na podstawie oryginalnego scenariusza i z pasją zwraca się do młodzieży.

Myślę, że aby zrozumieć ducha ożywiającego drogę ku Adhortacji apostolskiej, warto hojnie poświęcić czas na doświadczenie zgromadzenia synodalnego i na to, co było dla niego charakterystyczne.

Pasterze i ich serca

Na początku październikowego Synodu, sala synodalna była wypełniona około 300 biskupami i słuchaczami: przedstawicielami z całego świata zgromadzonymi w jednej sali! Wielu sądzi, że biskupi nie znają młodych, że są zdystansowani i być może ja też tak myślałam. Ale wystarczyło, że zaczęli mówić i sala natychmiast się rozgrzała. Zaczęła wibrować. Biskupi, których usłyszeliśmy w ciągu tych dni – długich i intensywnych dni słuchania – kochają młodzież, świadczą o Kościele, który pragnie być matką i siostrą, który angażuje się i chce stanąć na wysokości zadania, gdy chodzi o młodych, który nie boi się, że będzie mu się przeszkadzało i wzrusza się młodymi. Przez cały Synod słuchano nas z zainteresowaniem i szacunkiem, i powiedziałabym też, że z serdecznością i sympatią, dbając o momenty ciszy między wypowiedziami, aby słowa mogły wybrzmieć w sercu i żeby można było dokonać syntezy. Delektowaliśmy się pięknem płynącym z bycia Kościołem. Nie zabrakło chwil na szczere dyskusje, podzielenie się rozbieżnymi myślami. Gdy chodzi o niektóre tematy, można było zobaczyć stopniowy rozwój uczestników synodalnych. Myślę, że ja sama przeżyłam pewną drogę i zmieniłam przekonania, które mi towarzyszyły aż do wejścia na Synod.

Najpiękniejszym doświadczeniem Synodu była kontemplacja dzieł Ducha Świętego i zobaczenie jak kształtowały się niektóre starania. Jakieś słowo wybrzmiało w jednej czy wielu osobach, uciszyło je milczenie, pojawiło się jedno lub wiele ech, nawet po jakimś czasie, nasyconych doświadczeniami lub prowokacjami. Droga, która wydawała się zamykać podczas większego zgromadzenia, odżywała w grupach i vice versa. Papież Franciszek wielokrotnie zalecał nam dokładniej słuchać tego, co wydaje się mniej korespondować z naszą osobistą wrażliwością, i być może rzeczywiście to słuchanie bez uprzedzenia stworzyło przestrzeń i sprawiło, że wykiełkowały nasiona nowości.

Młodzi

Młodzi są naszą ziemią świętą. Często słyszę to zdanie, a Papież Franciszek również je wspomina w 67 numerze Adhortacji: „*Każdy młody musi być uważany za „ziemię świętą”, niosącą ziarna życia Bożego*”. Być może właśnie podczas Synodu zrozumiałam sens tego wyrażenia, gdy jako zakonnice zaprosiłyśmy młodych na obiad. Na sali synodalnej siedzieliśmy w tych samych ławkach, ale trudno było w czasie pracy zawrzeć głębszą znajomość. Postanowiliśmy zatem dzielić się z nimi przy stole. W ten sposób młodzi ludzie stali się dla nas spotkaniami, historiami, baśniami.

Safa przybył z Iraku. Po raz pierwszy zwrócił się do Boga, gdy został porwany i prawie zabity, ponieważ nie chciał opuścić swej ziemi. Od tamtej chwili pragnie nieść Bożą miłość innym młodym ludziom. Oksana pochodząca z Rosji ma doświadczenie Kościoła, który jest w mniejszości. Yadira w Chicago pomaga samotnym matkom, które są imigrantkami w Stanach Zjednoczonych.

Pozostali młodzi opowiedzieli historie związane z przemocą w rodzinie, ale też z pojednaniem. Starają się pomóc najmłodszym żyć w pokoju. Słuchałam ich z podziwem: ich życie jest przestrzenią zbawienia, a wiara wyzwaniem do nawrócenia. Spotkać ich to wejść w przestrzeń świętą, doświadczyć Boga.

Ci młodzi ludzie wnieśli decydujący wkład w prace Synodu. Ich obecność była zasadnicza, a ich głos został usłyszany. Proszą najpierw o to, abyśmy byli, mieli dla nich czas, abyśmy byli z nimi w sposób nieformalny. Pragną osób, które ich słuchają, a nie organizatorów zaangażowanych „gdzieś tam”. Nie chcą odpowiedzi. Dobrze wiedzą, że powinni szukać odpowiedzi w swym wnętrzu. Proszą, abyśmy im pomogli wydobyć na zewnątrz ich pytania, abyśmy umieli nazwać ich troski, abyśmy przeszli z nimi jakąś część drogi. Równocześnie przypominają, że człowiek dojrzewa i wzrasta we wspólnocie. A jakiej pragną wspólnoty? Otwartej, radosnej, zjednoczonej, misyjnej... By była miejscem, gdzie widać wzajemną miłość między ludźmi, gdzie każdy może być sobą i wie, że ma swe miejsce w sercu drugiego człowieka. Młodzież dała nam do zrozumienia, że nie brakuje jej niczego, by mogła podjąć wraz z nami odpowiedzialność. W gruncie rzeczy, czasami mają bardziej wyraźne idee niż nasze, ale nie chcą działać sami. Potrzebują nas. Papież Franciszek w Adhortacji cytuje powiedzenie: „*Gdyby młody wiedział, a stary mógł, nie byłoby nic takiego, czego nie dałoby się zrobić*” (CV 191). W świetle doświadczenia i spotkania z młodymi, uświadamiam sobie, że czasem nawet przeciwieństwo jest prawdą: Młodzi widzą jasno, ale nie mają możliwości działania i wpływania.

Dokument końcowy i Adhortacja

Owocem słuchania, konfrontacji, rozeznawania i modlitwy był Dokument końcowy. Jest on podzielony na trzy części: pierwsza dotyczy rzeczywistości i kondycji dzisiejszej młodzieży, druga stara się zinterpretować rzeczywistość w świetle Ewangelii i wiary, a trzecia podkreśla drogę, którą młody Kościół według możliwości młodych może przebyć. To dokument bardzo bogaty, który usiłował zebrać nalegania i prośby oraz który ukazuje się jako synteza przebytej drogi synodalnej, poczynawszy od oznajmienia tematu Synodu aż do 27 października 2018. Wyjątkowość i bogactwo dyskusji synodalnych są czytelne i łatwe do zrozumienia, porównując Dokument końcowy z *Instrumentum Laboris*, nad którym pracowaliśmy w październiku. W zasadzie, podczas lektury synoptycznej dwóch dokumentów, wychodzi to, co Synod podjął wcześniej, a także nowości, owoce dialogu i wspólnotowego rozeznawania. Adhortacja apostołska ciągle powraca do Dokumentu końcowego, stopniowo podkreślając

pewne intuicje i odsyłając do pogłębionej lektury w celu uzyskania bardziej kompleksowych ram wzbogaconych o głosy wszystkich, którzy przyczynili się do tego procesu, w tym młodych niewierzących, którzy postawili nowe pytania. Papież Franciszek pragnie zatem skierować swe osobiste i bezpośrednie przesłanie do młodzieży, pozostawiając wszystkim zadanie pogłębienia w sposób całościowy tego, co wyłoniło się z Synodu.

2 – ASPEKTY ADHORTACJI APOSTOLSKIEJ

Dziewięć rozdziałów tworzących Adhortację proponuje dobrze rozłożoną w czasie trasę, która rozpoczyna się od młodych i obejmuje następujące zagadnienia: sposób, w jaki młodzi ludzie są postrzegani w Piśmie św., Jezus ciągle młody i dzisiejsza młodzież postrzegana jako Boża obecność. Następnie Adhortacja porusza takie punkty jak: głoszenie, wytyczanie dróg, relacje międzypokoleniowe i duszpasterstwo, by dojść do tematu powołania i rozeznawania. A teraz przedstawię kilka myśli podsumowujących przesłanie Adhortacji.

Jaki Kościół?

W trakcie prac synodalnych wyłonił się temat dotyczący większej obecności kobiet w Kościele, na zasadzie wzajemności. Nie zawsze przebiegało to pokojowo. Podczas wieczornego przyjęcia, które też było czasem podziękowań, młodzi uczestnicy Synodu zwrócili się do kobiet obecnych na Synodzie jako słuchaczki, nazywając je „matkami synodalnymi”. Ich pozdrowienie wywołało u wszystkich uśmiech, rozluźniając w ten sposób napiętą atmosferę. Dokument końcowy zachęcił nas do refleksji nad tym, jak bardzo relacja wzajemności między kobietą i mężczyzną może być owocna we wszystkich dziedzinach: *„Relacja między mężczyzną a kobietą jest w niej rozumiana jako powołanie do wspólnego życia we wzajemności i dialogu, komunii i płodności (por. Rdz 1,27-29; 2,21-25) we wszystkich obszarach ludzkiego doświadczenia: życiu małżeńskim, pracy, edukacji i wielu innych. Bóg powierzył ziemię ich przymierzu”* (Dokument końcowy, DK 13). Ostatnie stwierdzenie jest poruszające: ziemia nie została powierzona opiece ludzi, rozumianych tu jako istoty ludzkie, ale przymierzu między kobietą i mężczyzną. Kościół młody ma zawsze dla wszystkich „otwarte drzwi” (CV, 234), albowiem *„wszyscy ludzie młodzi, nikogo nie wykluczając, są w sercu Boga, a zatem także w sercu Kościoła”* (CV, 235).

Jakie duszpasterstwo?

Duszpasterstwo młodych może być tylko powołaniowe (por. CV, 254), wskazuje Papież Franciszek poprzez ikonę uczniów z Emaus wybraną na czas Synodu.

Tak czytamy w Dokumencie końcowym: *„Jezus idzie z dwoma uczniami, którzy nie zrozumieli znaczenia Jego historii i oddalali się od Jerozolimy i od wspólnoty. Aby być w ich towarzystwie, przebywa z nimi drogę. Zadaje im pytania i cierpliwie słucha ich wersji faktów, aby pomóc im rozpoznać to, co przeżywają. Następnie, z czułością i energią, głosi im Słowo, prowadząc ich do interpretowania wydarzeń, które przeżyli w świetle Pisma Świętego”* (DK, 4). Iść z młodymi, przemierzać z nimi drogę, nawet jeżeli idą w złym kierunku, stawiać im pytania, prowokować ich do zastanowienia, słuchać ich, a następnie głosić. Co głosić? Trzy podstawowe rzeczy, o których przypomina nam rozdział czwarty: Bóg jest miłością, Chrystus nas zbawia, On żyje i jest pośród nas: *„jest to gwarancją, że dobro może znajdować sobie drogę w naszym życiu i że nasze trudy będą czemuś służyć”* (CV, 127).

„*Duszpasterstwo młodzieżowe – czytamy w Adhortacji – jest synodalne, to znaczy zdolne do tworzenia pewnego ‘wspólnego podążania’*” (CV, 206), gdzie nikt przez nikogo nie powinien pozostawiony na uboczu ani znaleźć się tam z własnej woli. Synodalność towarzyszyła procesowi synodalnemu jako odnowione pojmowanie siebie przez Kościół.

To właśnie młodzi ludzie rozbudzili w uczestnikach synodalność jako konstytutywny wymiar Kościoła, synodalność misyjną, która pozwala dowartościować wszystkie charyzmaty dane przez Ducha Świętego, wzywając do współodpowiedzialności: „*Rozpoznamy w tym doświadczeniu owoc Ducha Świętego, który nieustannie odnawia Kościół i wzywa go do praktykowania synodalności, jako sposobu bycia i działania, krzewiąc uczestnictwo wszystkich ochrzczonych i ludzi dobrej woli, każdego w zależności od jego wieku, stanu życia i powołania*” (DK, 119). Duszpasterstwo młodzieży może przyjąć jedynie taką formę, która wyraża Kościół synodalny. Wśród linii działania zasugerowanych przez Papieża Franciszka, wyłania się poszukiwanie sposobów dla głoszenia oraz *wzrostu i rozwoju procesu dojrzewania* (CV, 209). W tym, co się odnosi do poszukiwania, nie należy mieć żadnych wątpliwości, że młodzi są zdolni znajdować drogi i że trzeba im zrobić przestrzeń do poszukiwania tych najbardziej odpowiednich. Gdy chodzi o wzrost, ważne jest jednak, by nie mylić go z indoktrynacją. Trzymajmy się z dala od „*chęci przekazywania wielkiej ilości treści doktrynalnych, a starajmy się przede wszystkim pobudzić i zakorzenić wspaniałe doświadczenia, które podtrzymują życie chrześcijańskie*” (CV, 212).

W złożonym świecie współczesnym, proces dojrzewania mający na celu dojrzałość chrześcijańską, wymaga wzrastania w braterstwie, ofiarując młodym doświadczenie „domu” we wspólnotach „*radosnych, wolnych, braterskich i zaangażowanych*” (CV, 220). W przypadku osób świeckich, osiągnięcie dojrzałości w wierze nie oznacza „wykonywania” jakichś rzeczy, posiadania ról w Kościele, ale bycie świadkami Chrystusa Zmartwychwstałego tam, gdzie żyjemy i pracujemy. Poprzez Dokument końcowy, Synod pozostawił cenną intuicję odnoszącą się do przedłużonych form życia wspólnego, które przewidują „*dłuższe oderwania od środowiska i od zwykłych relacji, a winno być ono zbudowane wokół co najmniej trzech zasadniczych filarów: doświadczenia życia braterskiego wspólnie z wychowawcami dorosłymi, które byłoby istotne, wstrzemięźliwe i szanujące wspólny dom; silnej i znaczącej propozycji apostołskiej, którą należy przeżywać wspólnie; ofertę duchowości zakorzenioną w modlitwie i w życiu sakramentalnym*” (DK, 161). Poprzez to wspólne życie, może się rozwijać braterstwo, a człowiek dojrzewa do świadomych wyborów życiowych i do daru z siebie, nawet w najwyższej formie miłości, której przykładem jest zaangażowanie społeczne i polityczne: „*powołaniem świeckich jest przede wszystkim miłość społeczna i miłość polityczna*” (CV, 168).

Powołanie i rozeznawanie

Podczas Synodu, dyskusje na temat powołania i towarzyszenia były bardzo ożywione. Zakres tego tematu był bardzo szeroki: przeszliśmy od tych, którzy opisywali powołanie jako Boży plan, odwieczne marzenie Boga wobec każdego człowieka, w który każdy człowiek powinien się włączyć, do tych, którzy twierdzili, że jedynym powołaniem jest powołanie do świętości. Zgromadzenie odrzuciło postrzeganie powołania jak już napisany scenariusz, przedwczesne zadanie, ale również teatralna improwizacja: „*Ponieważ Bóg powołuje nas, abyśmy byli przyjaciółmi, a nie sługami* (por. J 15, 13), *nasze wybory przyczyniają się w istocie do realizacji Jego planu miłości w dziejach*” (DK, 78).

Papież Franciszek poświęca w Adhortacji cały rozdział tematowi powołania. Przed tym rozdziałem, wielokrotnie położył nacisk na wyjątkowy i nieprzeciętny wkład, który każdy z nas może ofiarować poprzez swoje ziemskie życie: „*Twoje życie powinno być proroczym bodźcem,*

który byłby natchnieniem dla innych, pozostawiającym ślad w tym świecie, ten wyjątkowy znak, który tylko ty możesz zostawić. Natomiast, jeśli będziesz kopiował, pozbawisz tej ziemi, a także Nieba, tego, czego nikt oprócz ciebie nie może zaoferować” (CV, 162). Życie jest postrzegane jako podstawowe i niepowtarzalne przyczynianie się do stwórczego dzieła Boga. W relacji z Bogiem przeplata się Jego historia miłości z naszą własną (por. CV, 252), z czego wyłania się nasza niepowtarzalność.

W tym sensie również nabiera znaczenia powołanie zawodowe. Znajdziemy w Adhortacji bardzo piękne fragmenty na temat sensu pracy (por. CV, 268-273) jako przedłużenie stwórczego dzieła Boga, jako uczestnictwo w wielkim projekcie przemiany świata, jednocześnie uznając aktualne trudności i potwierdzając, że nawet w dokonanych przemianach lub tych, które należy zrealizować, godność pracownika powinna być zawsze w centrum wyborów politycznych i ekonomicznych.

3 – A TERAZ?

Droga Synodu wydaje się być zakończona, przypieczętowana Adhortacją apostolską. Oczywiście jakiś etap się zakończył: etap słuchania, poszukiwania, etap studium, dialogu i rozeznawania. Rozpoczyna się nowy etap, z powodu którego zorganizowano Synod i wobec którego Kościół ukazuje się jako konstytutywny i prawdziwie synodalny: wspólne przemierzanie drogi, aby dać życie słowom *Christus Vivit* i temu, co poprzedzało tę Adhortację. Nie chodzi o organizowanie spotkań i czasu pogłębionego studium, nawet jeżeli może to być użyteczne. Chodzi o to, abyśmy pozwolili się poruszyć i zrozumieli czego oczekuje od nas Bóg, młodzi i dzisiejsze czasy, a równocześnie co my mamy do zaoferowania młodym i czego od nich oczekujemy.

W dalszej części tego rozważania wygłoszonego na Uniwersytecie Papieskim 26 marca, Papież Franciszek zachęcił wszystkich do hermeneutyki „trzech języków, które są ze sobą w harmonii: języka umysłu, języka serca, języka rąk. To, co się myśli, to się też czuje i robi; czuje się to, co się myśli i robi; robi się to, co się czuje i myśli. W zasadzie to jest to, co się wydarzyło w czasie Synodu: najpiękniejsze pomysły rodziły się z refleksji (umysł) nad konkretnymi doświadczeniami (ręce), poprzez wzruszone spojrzenia i spojrzenia, które wzruszały (serce). To jest właśnie droga, która nas czeka, a jest nią ruch i działanie, połączenie „głowy” i „serca”.

Czymś zasadniczym na tej drodze jest bliskość. Jeżeli tak nie będzie, zamkniemy się w zasadach, które poza kontekstem mogą oddalać. Psalm 145 (w. 4) zawiera werset, który jest często wykorzystywany w edukacji: „*Pokolenie pokoleniu głosi Twoje dzieła*”. Psalm ten powinien być interpretowany jako przekazywanie mądrości, treści, tradycji, podbojów i marzeń poprzednich pokoleń tym, które po nich następują. Jednakże spróbowałabym innej interpretacji: nowe pokolenie również chce opowiedzieć o dziełach Bożych pokoleniu, które było przed nim. Powinniśmy być zdolne do odczytywania tekstów zarówno mądrościowych jak i socjologicznych, które nie sytuują nas tylko w „tu i teraz”, ale wprowadzają w historię, w ten strumień pokoleń, który jest tajemnicą miłości Bożej do człowieka.

Jeżeli stworzenie jest dziełem doskonałym, ponieważ nie jest skończone, jeżeli Duch Święty stwarza wszystkie rzeczy nowe i powoli prowadzi nas do całej prawdy, jeżeli Bóg nie przestaje mówić, zatem w tym sensie nowe pokolenia mają nam coś do powiedzenia. Tak więc narracja i słuchanie stają się wzajemne, stają się symbolem przymierza między kobietą i mężczyzną, dorosłymi i młodymi, którym została powierzona ziemia.

Siostra Alessandra SMERILLI
Córka Maryi Wspomożycielki Wiernych

ŚWIADECTWO SIÓSTR

*Sesja Sióstr anglojęzycznych w Domu Macierzystym
13-25 stycznia 2019*

Radość bycia Wincentianinem Młodzi, wiara i rozeznawanie powołania

Miejmy odwagę wielkodusznie:

- *wzmacniać kulturę powołania poprzez świadectwo, które przyciąga i ewangelizuje,*
- *otwierać nasze Wspólnoty, by umożliwić młodym czas na dzielenie się, modlitwę i konkretną służbę Ubogim; towarzyszyć im oraz odczytywać wraz nimi ich doświadczenie wiary i służby,*
- *angażować się w sposób bardziej aktywny w duszpasterstwo młodzieży oraz rodzin, w ramach parafii, ruchów...*
- *uczestniczyć w Nowej Ewangelizacji poprzez duszpasterstwo i posługę miłosierdzia, głoszenie miłości Boga do maluczkich (DMK, s. 24).*

Aby odpowiedzieć na wezwanie Dokumentu Międzykonwentowego związane z zaangażowaniem w duszpasterstwo młodzieży i powołań, Radna Generalna, Siostra Marie Raw, zachęciła Wizytatorki Prowincji: Irlandii, Australii, Wielkiej Brytanii, St. Louise-USA i Elżbiety Anny Seton do wyznaczenia Sióstr gotowych wziąć udział w sesji na temat: „*Radość bycia Wincentianinem: młodzi, wiara i rozeznawanie powołania*”. W związku z tym, 13 stycznia 2019, w Domu Macierzystym zgromadziło się 28 Sióstr, których celem było pogłębienie różnych tematów dotyczących młodzieży i rozeznawania powołania. Dziesięciu znakomitych konferencjonistów zaprezentowało nam wiele punktów do refleksji.

Pierwsza prelegentka, Siostra Lynne Barron, FCJ (ze Zgromadzenia Wiernych Towarzystek Jezusa) położyła akcent na znaczenie rozeznawania i sformułowała główne podstawy, opierając się na ćwiczeniach duchowych św. Ignacego, mianowicie przekonaniu, że Bóg działa w sercu każdego człowieka i każdy może dostrzec Jego boskie działanie. Siostra Lynne przypomniała, że Bóg objawia się poprzez wydarzenia, możliwości, otrzymane talenty, relacje, pragnienia, sytuacje rodzinne... Biorąc to wszystko pod uwagę, wsłuchując się w głos Boga, jesteśmy w stanie podjąć decyzje, które czynią nas wolnymi. Nieustannie powinniśmy zadawać sobie następujące pytania:

- Czy chcę tego, czego chce Bóg?
- Czy zgadzam się na to, czego chce dla mnie Bóg?

Wiemy, że jedyną troską Wincentego a Paulo i Ludwika de Marillac było pełnienie woli Bożej. Im bardziej pogłębiała się ich relacja z Bogiem, tym większe miało dla nich znaczenie to, by każda podjęta decyzja była zgodna z tym, co jak sądzili, jest wolą Bożą.

W ostatniej części konferencji, Siostra Lynne mówiła o strapieniu i pocieszeniu. Zachęcała usilnie, abyśmy bez ustanku szukały pocieszenia duchowego [przyp. tłum. – o którym mówił św. Ignacy Loyola], by rozeznąć wolę Boga. Poprzez otwarcie naszego serca na Boga, dajemy Mu sposobność, by nas pocieszał i oświecał. Prowadzi to do wzrostu wiary, nadziei i miłości, dzięki czemu możemy rozeznąć, co jest życiodajne i w jaki sposób możemy dawać życie innym.

Drugi konferencjonista, Gérard Gallagher, postawił nas przed wyzwaniem nauczenia się języka młodzieży, aby móc ją rozumieć i zaprosić na spotkanie z Chrystusem. Po krótkim scharakteryzowaniu młodzieży pod kątem historycznym obejmującym okres od lat 60-tych aż do dzisiaj, zachęcił, abyśmy zastanowiły się, który ze sposobów jest najodpowiedniejszy, by towarzyszyć młodzieży często znajdującej się na peryferiach Kościoła. Powinniśmy tak im pomagać, by podążali naprzód i znajdować wraz z nimi najlepszy sposób budowania Kościoła jutra. P. Gallagher opisał, w jaki sposób Papież Franciszek, podobnie jak św. Jan Paweł II, dociera do młodzieży, a czyni to, okazując jej zaufanie i zachęcając, by pozwoliła Chrystusowi wejść we wszelkie obszary jej życia. Zanim zakończył, skierował do nas takie wyzwanie: „Bądźcie obecne! Przebywajcie wśród nich! Słuchajcie ich! Nie osądzajcie ich! Zachęcajcie młodych do działania!”

Trzeci konferencjonista, Leonard J. De Lorenzo, doktor teologii, nawiązał do dwóch tekstach ewangelicznych opowiadających o Zwiastowaniu i uczniach z Emaus. Podpowiedział, jakie „*środki możemy zaproponować młodym katolikom, by były pomocne w podjęciu ostatecznych decyzji*”. Oto cztery główne części jego konferencji:

- * *Słuchanie Słowa Bożego*: w klimacie milczenia i refleksji, odwołując się do pamięci i narracji oraz wprowadzając Słowo Boże w życie poprzez zachowanie dyscypliny i praktykowanie miłosierdzia, w duchu wolności i umartwienia.
- * *Przyczyny, dla których trudno dzisiaj działać i słuchać*: czas poświęcony na „transmisje strumieniowe”, Twitter i Tinder (portal randkowy); błyskawiczne serfowanie po Internecie zamiast lektury, wykonywanie wielu zadań na raz, wypalenie zawodowe, samotność...
- * *Formowanie młodzieży do słuchania Słowa Bożego*: wymaga to odkrycia, że warto zwolnić, być cierpliwym i „wytężyć swą uwagę”, co pozwala spojrzeć w głąb i kontemplować.
- * *Dać młodym ludziom środki do działania zgodnie ze Słowem Bożym*: to wymaga ćwiczenia i cierpliwości, aby czynić postępy na drodze do świętości.

Konferencja Leonarda De Lorenzo została zobrazowana przykładami z jego pracy ze studentami Uniwersytetu im. Matki Bożej oraz odniesieniem do takich świętych jak: św. Teresa z Lisieux, O. Maksymilian Kolbe, Matka Teresa z Kalkuty...

Podczas swej pełnej humoru konferencji, P. David Wells przypomniał, że nikogo nie pociąga bieda i że świat potrzebuje radosnych Sióstr Miłosierdzia. Nawiązał do książki Roberta McGee zatytułowanej „The Search for Significance” [Poszukiwanie znaczenia], abyśmy zobaczyły naszą rzeczywistą wartość oczami Chrystusa. McGee uważa, że młodzi ludzie żyją w czterech „kłamstwach”, które każą im wierzyć, że:

- muszą osiągnąć sukces i udowodnić swą wartość zanim będą mogli stać się użyteczni,
- ich odniesiony sukces musi być uznany przez innych,
- ich porażki pokazują, kim są w rzeczywistości,
- są tacy, jacy są i nie mogą się zmienić.

Jako członkowie Kościoła, powinniśmy zaprzeczyć tym kłamstwom i towarzyszyć młodym, pomagając im stać się tymi, jakimi Bóg pragnie, aby się stali. P. Wells przestrzegła, abyśmy po prostu kochali młodych, a nie troszczyli się przesadnie o ich ludzką i chrześcijańską doskonałość.

Piąta konferencjonistka, P. Sarah Burrows, młoda uczestniczka spotkania przedsynodalnego w Watykanie, wyjaśniła, że kluczowym słowem Synodu jest słuchanie. Konferencje Episkopatów zaprosiły do Rzymu 300 osób z całego świata w celu pogłębionego i konstruktywnego dzielenia się na temat rzeczywistości dzisiejszej młodzieży. Sarah Burrows była poruszona szczerością i odwagą młodych, którzy zabierali głos na temat tworzenia nowej kultury w Kościele, która sprawiłaby, że tak różni między sobą ludzie na świecie poczuliby się w Kościele jak w domu. Uczestnicy Synodu podkreślili, jak ważne jest to, by katolicy szli tam, gdzie są młodzi, by ich poznawali, spotykali ich w miejscach, gdzie się znajdują, zawiązywali z nimi relacje. Przy okazji tej konferencji, dołączyło do nas sześciu młodych ludzi (Colm O'Rourke, Martin Byrne, Eoghan Geoghegan, Roy Colaco, Dervila McMorow i Jennifer Raw), którzy potwierdzili przekonania uczestników na Synodzie i ubogacili nasze dzielenie w grupach pracy, nadając refleksji nową perspektywę.

Szósty konferencjonista, bp Ralph Heskett, (CSSR, Redemptorysta) pozwolił nam odkryć Synod od środka, wyjaśniając proces obejmujący dwa ostatnie lata ustanowiony przez Papieża Franciszka, aby uzyskać informacje ze strony młodych, duszpasterzy młodzieży, osób odpowiedzialnych w Kościele z całego świata. Wszystkie te wypowiedzi zostały zebrane w pierwszym dokumencie. Uczestnicy Synodu przestudiowali go paragraf po paragrafie. Bp Heskett zwrócił uwagę, że w jego grupie anglojęzycznej (a były cztery takie grupy), byli młodzi z Nigerii, Rosji, Australii i Belgii. Z pracy w grupach wyłoniło się 14 sprawozdań (każde trwało 10 minut), dzięki którym opracowano dokument włączający naniesione zmiany, który został następnie przekazany biskupom. Oprócz pracy w grupach, 50 młodych z całego świata zabrało głos. Każdy miał prawo do czterominutowej wypowiedzi. Było to dla wszystkich niezapomniane doświadczenie. Bp Heskett był poruszony głębią wiary tych młodych ludzi jak również ich pragnieniem znalezienia swego miejsca w Kościele katolickim. Gdy postawiliśmy pytanie bpowi Heskett, jak postępować z młodymi ludźmi, odpowiedział, że należy zawsze umieścić w centrum Jezusa Chrystusa. Później przypomniał, że Synod był jedynie początkiem: powinniśmy w dalszym ciągu towarzyszyć młodzieży i mieć odwagę zachęcać do dzielenia międzypokoleniowego. Ma nadzieję, że Konferencje biskupów nadadzą konkretny wyraz posynodalnej adhortacji apostołskiej *Christus Vivit*. Bp Heskett pozostał na czas naszego dzielenia się z młodymi, a nawet pojechał z nami zwiedzić kościół w Clichy.

Przez cały tydzień był z nami ks. Eugène Curran, cm, przewodnicząc Mszom św. oraz uczestnicząc we wszystkich pracach w grupie. Mówił o „radości bycia Wincentianinem” i przypomniał, że Bóg jest obecny w każdej chwili. Dlatego też jesteśmy zaproszeni, aby Go rozpoznać w tym danym momencie. Zachęcił, abyśmy odnajdywali naszą radość w tym, kim jesteśmy i co robimy.

Ostatnimi konferencjonistkami były Siostry uczestniczące w Sesji. Pogłębiły temat związany z korzystaniem z technologii, a także przedstawiły ruchy młodzieżowe istniejące na terenie Prowincji, a są nimi: AIC Jeunes (Stowarzyszenie Miłosierdzia dla Młodzieży), Wincentyńska Młodzież Maryjna, „Mini Vinnies” (Mali Wincentianie), Konferencje św. Wincentego a Paulo – sekcja młodzieżowa, Stowarzyszenie Posługi Wincentyńskiej, wolontariusze wincentyńscy, Wincentyńska Grupa Misyjna, Centrum Młodzieżowe „Św. Wincenty a Paulo”, świeccy Misjonarze wincentyńscy, Duszpasterstwo wincentyńskie w liceach i na uniwersytetach, MISEVI USA, ewangelizacja parafialna i diecezjalna. Siostry zaangażowane w dusz-

pasterstwo powołań zaproponowały metody towarzyszenia osobom, które rozeznają swą drogę z Siostrami Miłosierdzia. Obejrzeliśmy również dwa krótkie filmy, w których Siostry młodsze w powołaniu wskazały elementy, które były dla nich ważne w ich procesie rozeznawania.

W ostatnim dniu Sesji szukaliśmy środków, które umożliwiłyby nam pozostanie w kontakcie, lepszą współpracę i dzielenie się między sobą pomysłami. Siostry z konkretnych Prowincji spotkały się ze sobą w grupach, aby zaplanować działania na terenie własnych Prowincji i ewentualną współpracę między różnymi Prowincjami. Podziękowałyśmy Siostrze Marii i jej ekipie za wyjątkowe treści, jak również możliwość wspólnej modlitwy i refleksji. Kontynuujemy z radością i nadzieją, prosząc Boga, by błogosławił naszemu towarzyszeniu młodzieży i osobom poszukującym.

Siostra Mary Beth KUBERA,
Siostra Miłosierdzia

KU BEATYFIKACJI

Siostra Cecylia Charrin Siostra Ubogich

Francja 1890 – Gwatemala 1973

Siostra Cecylia, urodzona 17 lutego 1890, w Château de Néty, w Saint-Etienne de Ouillères, wiosce Beaujolais, we Francji, została ochrzczona 1 maja 1890. Jej rodzicami byli Maurycy Charrin i Gabriela Deverchère. Miała dwie młodsze siostry: Gabrielę i Izabelę.

W młodości doświadczyła okropności I Wojny światowej (1914-1918), która zrujnowała rodzinną posiadłość. Jej ojciec wówczas już nie żył. Mając 23 lata, jako najstarsza z rodzeństwa, zajęła się wszelkimi pracami domowymi. Odpowiedzialnie stawiała czoło życiowym wyzwaniom i potrafiła podjąć konieczne decyzje.

Narodziny powołania

O swym powołaniu opowiada sama: *„Mój wuj Ernest Plati, z pochodzenia Włoch, był adiutantem Księstwa Monako i często zapraszał mnie do teatru, gdzie z prywatnych balkonów Księcia Alberta oglądaliśmy przedstawienia. Podczas jednej z takich podróży na kolejne przedstawienie, spotkałam Siostry Miłosierdzia, które miały wielki, wielooddziałowy szpital. Bardzo podobał mi się ich kornet... Po wojnie spełniłam moje marzenie, by zostać Siostrą Miłosierdzia, chociaż mama była bardzo przeciwna życiu zakonnemu. Powiedziała: Jeżeli wstąpisz do Zgromadzenia, osobiście podpalę klasztor”*.

To Chrystus i Ubodzy ją przynaglali. Decyzja zapadła. *„Nawet jeżeli klasztor stanie w płomieniach, łaska je ugasi”* – pomyślała. Ręka została przyłożona do pług, nie warto było oglądać się wstecz. Jednak można domyśleć się, jaką walkę musiała stoczyć w sobie i jak bardzo musiała być zdecydowana, aby odpowiedzieć na wezwanie Boga, który przynaglał ją do niesienia pomocy Ubogim. Pan prowadził ją w ten sposób do opuszczenia wszelkich bogactw materialnych i rzeczy doczesnych, które ją więziły, oraz sprawił, że ośmieliła się stać czoło matczynym groźbom pragnących stłumić głos Boga i wołanie Ubogich.

Cecylia porzuciła bezpieczeństwo, które zapewniało jej życie na zamku, jak również ciepło domowego ogniska i w 1923 zapukała do drzwi Sióstr Miłosierdzia, by wstąpić do Zgromadzenia. Opowiada o tym osobiście: *„Postulat odbyłam w Villette, na obrzeżach Paryża. Siostra, która mnie przyjęła, przestrzegła mnie, że jeżeli ktoś wstępuje do Zgromadzenia, nigdy już nie wraca do domu, a ja odpowiedziałam: **To właśnie dlatego tu przychodzę. Pragnę, by moja ofiara była całkowita**”*. Te słowa wypłynęły z serca, które rozpoczynało drogę powołania i świętości.

Okazując swą dojrzałość w wierze, w podjętej decyzji, w pracy i obowiązkach, Cecylia ukierunkowała swe życie na miłość Chrystusa, w tym miłość Krzyża, by kochać i służyć Ubogim w sposób wyłączny.

Seminarium odbyła w Domu Macierzystym w Paryżu, gdzie otrzymała habit. Od tej chwili będzie nazywana „Siostrą Cecylią”. To już nie było marzenie. Ten biały kornet, który widziała w Monako w dzieciństwie i młodości, stał się częścią jej nowej tożsamości i nosiła go z dumą jak coś, co wyrażało jej konsekrację Bogu i nowy styl życia. Nie należała już do siebie, ale do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, do Ubogich, gdyż Zgromadzenie jest dla Ubogich. Wkrótce potem została posłana do Chalon-sur-Saône, gdzie pozostała siedem lat. To właśnie tam, 1 maja 1928, złożyła po raz pierwszy swoje śluby.

Pewnego dnia zapytano ją, dlaczego wybrała Siostry Miłosierdzia. Odpowiedziała: *„Przede wszystkim dlatego, że mogę oddać się służbie Ubogim, którzy są ulubieńcami naszego Pana. Podobał mi się również kornet Sióstr, gdyż były w nim podobne do białych gołębi. To mnie pociągnęło. Dlatego też jedną z moich boleści była chwila, gdy zmieniono habit Zgromadzenia i trzeba było ściągnąć kornet”*.

Od początku do końca życie Siostry Cecylii było życiem ofiary i poświęcenia. Odnosząc się do swego życia w Zgromadzeniu we Francji, mówiła: *„Wstąpiłam do Zgromadzenia, by złożyć ofiarę, a w tym domu byłam zbyt szczęśliwa. Nigdy nie cierpiałam, przeciwnie: doświadczałam coraz większego szczęścia. To dlatego poprosiłam o wyjazd za granicę”*.

Oto przyczyna, dla której Siostra Cecylia poprosiła o wyjazd, by służyć Ubogim za granicą. Była zbyt szczęśliwa we własnym kraju. Obczyzna stała się dla niej drogą otwierającą ją na świat, ale również na niewiadomą, na to, co za oceanem. Pan Bóg miał dla niej plan: poprowadził ją aż do Gwatemali.

Data wyjazdu do Gwatemali zbiegła się z obchodami setnej Rocznicą Objawień Cudownego Medalika w Domu Macierzystym w Paryżu. Dzięki temu, Siostra Cecylia udała się w podróż wraz z grupą Sióstr Miłosierdzia i Dzieci Maryi, które uczestniczyły w uroczystościach. Do miasta w Gwatemali przybyła 30 sierpnia 1930. Dom Centralny stał się jej nowym „zamkiem”.

Ze względu na jej delikatność, cnoty i otrzymaną formację, Przełożeni pragnęli mianować ją Dyrektorką Seminarium lub pielęgniarką, ale nie zgodziła się, ponieważ bezpośrednio chciała służyć najuboższym, spieszyć im z pomocą, a przede wszystkim organizować różne dzieła dla nich, by mogli pracować i żyć w sposób bardziej godny. Troszczyła się o ich promocję ludzką i chrześcijańską. Dzięki swemu ogromnemu darowi przekonywania, potrafiła pobudzać do hojności wielu współpracowników, otrzymując od nich wiele darów. Miarą miłości jest miłość bez miary – oto barometr jej wiary. Jej ogromnym pragnieniem było utworzenie warsztatów i ośrodków, których celem byłaby integralna formacja Ubogich. Chciała też pozyskać dla nich stypendia, aby stali się podmiotem własnego życia. Doskonała ofiara prowadzi do doskonałej miłości: miłości Boga i bliźniego.

Gdyby ulice Gwatemali mogły mówić, opowiedziałyby, że widziały „idącą i powracającą” kobietę z arystokracji przemienioną w „służebnicę Ubogich”, w zewnętrznej postawie przyodzianą w głęboką pokorę i prostotę. Oczy miała spuszczone, co było wyrazem jej skromności, a pod pachą trzymała niebieską torbę.

Wyzwanie, na jakie się zgodziła, spiesząc z pomocą Chrystusowi w Ubogich, było odpowiedzią na jej wiarę chrześcijańską i misję Siostry Miłosierdzia. Wymagało to życia modlitwy, odwagi, cierpliwości, pokory i wytrwałości, czyli cnót, jakie praktykowała w stopniu heroicznym, bo jeśli trudno otworzyć drzwi z brązu, jeszcze trudniej otworzyć ludzkie serca.

Często zdarzało się jej spotykać osoby w złym humorze: niektórzy byli tacy z natury, inni z powodu trudnej sytuacji. Witali ją obelgami i niegrzecznymi słowami, ale to ją nie przerażało. Z właściwą sobie pokorą, kontynuowała drogę z bronią chrześcijańską w ręku: przebaczeniem, zaufaniem, prostotą, itd... Mawiała: „**Proszę Pana, to co przed chwilą Pan powiedział, jest dla mnie, a teraz proszę, by dał mi Pan coś dla Ubogich**”. Wielu było poruszonych tymi słowami: „*Niech Siostra wybaczy, proszę przychodzić tak często, jak tylko Siostra będzie coś potrzebowała dla Ubogich*”. A ona odpowiadała: „*Dziękuję, Panu! Niech dobry Bóg błogosławi!*” Jak twierdzi wielu świadków, takie sytuacje przytrafiały się jej dość często, gdy spotykała kupców i rodziny, które prosiła o pomoc. Niektórzy byli poruszeni jej pokorą i stawali się prawdziwymi partnerami. Inni z kolei kategorycznie ją odrzucali. Wielu z nich przechodziło na drugą stronę ulicy, by nie słyszeć owego głosu miłości zapraszającego do pracy w jej dziele albo ofiarowania czegoś dla Ubogich.

W celu utrzymania swych dzieł, Siostra Cecylia założyła „Stowarzyszenie Ludwika de Marillac”. Panie Miłosierdzia i Siostry Miłosierdzia z Domu Centralnego przygotowywały zupę, prowadziły westiarnię i wydawały lekarstwa chorym. Siostra Cecylia zajmowała się odwiedzinami po domach, obdarzała figurką Matki Bożej od Cudownego Medalika, organizowała „Tydzień Ubogiego” i zapraszała rodziców uczniów do włączenia się w finansowanie „garnka zupy miłosierdzia” z tej okazji.

Zawsze chodziła na targ, by zdobyć jakieś warzywa, owoce i mięso. Następnie z nie-strudzoną dobrocią przygotowywała z nich posiłki dla Ubogich. Gdy kwestowała na ulicach, potrafiła przekazywać innym swój entuzjazm: „*O, moja dobra Pani!*” – mówiła zazwyczaj z uśmiechem. Nie żyła dla siebie, ale dla Ubogich Gwatemali. Nikogo z nich nie pozostawiła bez pomocy. Pewnego razu podzieliła się: „*Matka Generalna, gdy ostatnio tu była, poprosiła, bym pojechała do Francji. Zapytałam ją, czy wrócę do Gwatemali. Odpowiedziała, że nie. Wobec takiej odpowiedzi, postanowiłam zostać. Wstępując do Zgromadzenia, dałam słowo i pragnę, aby ta ofiara się spełniła*”.

Gdy Siostra Cecylia zmarła, wszyscy Ubodzy ją opłakiwali. Ich „matka” opuściła ich.

Ci, którzy ją znali, opisują ją jako szczupłą kobietę mającą 1,58 m wzrostu, o jasnoszarych oczach i zawsze uśmiechniętym obliczu wzbudzającym zaufanie. Jej troską było ewangelizowanie wszystkich, którzy do niej przychodzili. Formowała również katechetów, by głosili Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie. Brak białej alby nie mógł być przeszkodą dla dziecka w przystąpieniu do Pierwszej Komunii św. Żadna uboga kobieta nie wyszła za mąż bez pięknej sukni ślubnej. Żaden ubogi uczeń nie brał udziału w ceremonii wręczenia nagród bez odpowiedniego stroju. Siostra Cecylia dbała o ubiór Ubogich, aby godnie prezentowali się na swoim stanowisku pracy.

Podobnie było w przypadku mężczyzn, którzy chcieli wybudować sobie dom. Udawało jej się zdobyć konieczne materiały. Ze względu na Ubogich, miała bezwarunkowe zaufanie do Bożej Opatrzności, będąc pewną, że zawsze uzyska od Niej pomoc, aby Ubodzy, ukochane dzieci Boga, odkryli miłość, jaką On ich darzy.

Dla Siostry Cecylii, modlitwa różańcowa była dobrym sposobem, by ewangelizować i zachęcać do modlitwy. Przemieszczała się ciągle z różańcem w ręku i było słyhać, jak szeptem odmawiała: *Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo* lub inną modlitwę. Jej troską było szerzenie prawdziwej pobożności maryjnej. A gdy ludzie widzieli jej tak pokorne i skromne zachowanie, myślą biegli ku Matce Bożej.

Siostra Cecylia utworzyła w stolicy i w kraju 127 ośrodków katechetycznych. Dzięki katechetom i katechetkom, w sercach dzieci, młodzieży i dorosłych wielu pokoleń kiełkowały ziarna wiary.

Cała praca Siostry Cecylii polegała na wprowadzeniu miłości w życie poprzez działanie, czy to na ulicach miasta, czy w domach chorych i Ubogich... Na kolanach w kaplicy, w czasie modlitwy osobistej i wspólnotowej, słyszała słowa św. Wincentego: „*Kochajmy Boga, moi bracia, kochajmy Go, ale niech to będzie w pocie czoła i trudzie naszych rąk*”.

Kochać Boga to kochać Ubogiego. Tu nie ma miejsca na osobiste względy, udogodnienia, bezruch, chłód, niecierpliwość. „*Jej stopy! Ach, jej stopy!* – poświadcza pewna kobieta, gdy któregoś razu z kolei Siostra Cecylia wróciła do Domu Centralnego – *Gdy wracała z ulic, gdzie prosiła o pomoc dla Ubogich, kulala i wszędzie na ziemi były ślady krwi broczącej z jej stóp. Jej buty były już bez podeszwy, tak były zużyte. Długa droga i gorąca ziemia paliły jej stopy do tego stopnia, że aż krwawiły. Ona jednak nie skarżyła się ani nie okazywała żadnych oznak bólu. Mogły temu zaradzić tylko jej uważne Siostry ze Wspólnoty, które zobowiązały ją do kilku dni odpoczynku. Wówczas jej pokój przemieniał się w miejsce zleceń i zbiórek, by nie zaniedbać Ubogich*”.

Jej współpracownicy mawiali, że nigdy nie jadała między posiłkami. Gdy niektóre rodziny proponowały jej kawę, coś na orzeźwienie... Siostra Cecylia zgadzała się, by częstowano tylko osoby, które jej towarzyszyły. Dla siebie prosiła jedynie o szklankę wody.

Owocne dzieło Siostry Cecylii cechuje się prostotą i darem z siebie względem Ubogich. Z miłości do nich wiele wycierpiała: zniewagi, oplucia, upokorzenia, niezrozumienie, ale również deszcz, słońce, zmęczenie i wszelkie przeciwności życia. Zamiast się zniechęcać, wychodziła z nich umocniona, jak mawiała św. Ludwika do pierwszych Sióstr:

„*Wielkie byłoby to szczęście, gdyby Zgromadzenie, nie obrażając Boga, służyło najbar- dziej ubogim, wydziedziczonym ze wszystkiego*” (Pisma, s. 821, A. 100)

Siostra Cecylia zawsze była w dobrym humorze, uprzejma i miła. Witano się z nią, mówiąc: „*Moja dobra Siostro!*” Swym uśmiechem obalała wszelkie mury. Będąc ubogą w dobra osobiste, cały swój czas poświęcała Ubogim, obowiązkom, troszcząc się jednocześnie o Siostry ze Wspólnoty.

Wraz ze świeckimi współpracowniczkami i Siostrami Miłosierdzia z Domu Centralnego zorganizowała akcję rozdawania dzieciom ze szkoły szklanki mleka i ciastka, a także zupę i ryż dla Ubogich.

Odnaczając się prawdziwą pokorą w codziennym życiu, nie przejmowała się tym, co o niej powiedzą. Była prosta, wykształcona, pełna szacunku i serdeczna względem wszystkich. Ludzie widzieli w niej Siostrę Miłosierdzia o miłosiernych dłoniach i wielkim sercu, które pobudzało do zaufania przekraczającego to, co ludzkie.

Uciekali się do niej wierzący:

„*Siostro Cecylio, pomódl się, proszę, do Jezusa i Jego Matki za mojego syna, który został wydalony*”.

„*Siostro Cecylio, pomódl się, proszę, za mojego brata, który został ranny w wypadku drogowym*”.

„Siostró Cecylio, pomódl się, proszę za moją małżonkę, która jest cały czas chora”.

„Siostró Cecylio, proszę, poproś Niebo w intencji mojego męża w więzieniu”.

Ze skromności nigdy nie chwaliła się swymi zasługami, które były liczne i wszystkim znane. Przeciwnie, za każdym razem, gdy podejmowała jakieś humanitarne działania na rzecz Ubogich, skrywała je za delikatnym uśmiechem. Potrafiła dobrze rozróżnić prawdziwą miłość od filantropii. Znała różnicę pomiędzy „nieposiadaniem niczego”, a „umiejętnością przyjmowania”. Jak powiedział św. Paweł, potrafiła żyć w obfitości, jak i w ubóstwie... co czyniło z niej kobietę wolną.

Pewnego razu, w życiu Siostry Cecylii miało miejsce jedno znaczące wydarzenie. Data nie została określona, ale opowiada o tym vox populi (głos ludu): Był w mieście pewien pracownik ochrony, któremu za bardzo nie podobało się to, że jakaś Siostrzyczka żebrze na ulicy. Zabraniał tego dekret ustanowiony za rządów Generała Jorge Ubico. Powołując się na to prawo, ów mężczyzna zaprowadził Siostrę Cecylię do biura swego szefa. Siostra Cecylia w żaden sposób się temu nie opierała. Szef nie wiedział, co zrobić. Przetrzymał ją przez kilka godzin na ławce oskarżonych. Co się dalej wydarzyło? Jakiś pracownik z Domu Centralnego zaświadczył: *„Widziałem ją codziennie na ulicy żebrzącą o pomoc dla Ubogich. Nie mogę powiedzieć dokładnej daty, ale przypominam sobie, że na alei Bolivar pod numerem 25, gdzie niegdyś był posterunek policyjny, została zatrzymana, ponieważ zebranie w Gwatemali było zakazane. Ktoś powiadomił Przełożoną Wspólnoty i udaliśmy się na posterunek policji, aby zaświadczyć, że Siostra Cecylia jest Siostrą Miłosierdzia z naszego Domu. Była pełna słodyczy, spokojna i przywitała nas, jak to miała w zwyczaju. Zmartwiony wyraźnie szef powiedział: ‘Proszę Siostry, jest Siostra wolna’. W ten sposób wróciła z nami do domu”.*

Jej Siostry ze Wspólnoty nigdy nie widziały, by zajmowała się czymś innym, co by nie widniało w rozkładzie dnia Wspólnoty. To, co było nadzwyczajne, to jej wierność i zapał w odprawianiu ćwiczeń wspólnotowych oraz wierność modlitwie osobistej. Zawsze była wzorem. *„Jej życie duchowe i pokora szły ze sobą w parze”*, poświadczą jedna z nich.

Siostra Cecylia przeniknięta Ewangelią i charyzmatem wincentyńskim potrafiła rozpoznawać Chrystusa w Ubogich. Kontemplacja i rozmyślanie karmiły jej przekonania w wierze.

O dziełach, jakie realizowała w Gwatemali mówiła całkiem zwyczajnie. Oto one:

- 15 marca 1937 – powstało z jej inicjatywy Stowarzyszenie Ludwigi de Marillac;
- 15 marca 1941 – wraz ze współpracownikami rozpoczęła dzieło obejmujące opieką setkę opuszczonych osób starszych.
- Tego samego roku założyła żłóbek dla sierot i dzieci, które padły ofiarą wirusowej epidemii jelitowej wywołującej wielką śmiertelność wśród małych dzieci.
- 1 lutego 1943, otworzyła gabinet medyczny, który po roku został przekształcony w Szpital Hermano Pedro de Betancourt.
- 15 maja 1944, wraz z ośmioma profesorami, założyła Szkołę im. La Milagrosa dla 250 uczniów.
- 1 września 1946, otworzyła Warsztaty św. Wincentego, których celem było kształcenie matek bez pracy, nauczenie ich sztuki i rzemiosła, co pozwoliłoby im na wystarczające zarobki, a nawet założenie własnych, małych zakładów rzemieślniczych.

- Następnie nadzorowała Dom „El Amparo de Patojo” (opieka nad maluchami), by zapewnić opiekę i wychowanie 25 małym dzieciom.
- Współpracowała przy budowie Szkoły im. św. Wincentego a Paulo w Tecpán, której celem była przede wszystkim edukacja dzieci pochodzenia rdzennego.
- To już wszystko, nie licząc założonych przez nią 127 ośrodków katechetycznych, jak również Ośrodka dla dziewcząt bez środków do życia, gdzie zdobywały wykształcenie.

Oto krótkie przybliżenie dzieł założonych i utrzymywanych przez Siostrę Cecylię w ciągu 42 lat jej misyjnego życia. Ich celem było przyjmowanie wyłącznie Ubogich. Siostra Cecylia nigdy nie była wrażliwa na liczne nagrody i pochwały, które były jej przypisywane za pracę na rzecz Ubogich. To jej nie schlebiało. Nic nie zmąciło czystości jej serca. Jej szczęście nie było na podium zaszczytów, ale na drodze Ubogich i wraz z nimi. Jej jedynym pragnieniem było służyć im i to służyć dobrze.

Wszystkie te dzieła nie są przypadkowe. Wiemy, że po przyjeździe do Domu Centralnego w Gwatemali Siostra Cecylia była wyznaczona do współpracy w formacji Sióstr Seminarzystek. Gdy okazało się, że nie ma wymaganych umiejętności, wysłano ją na studia pielęgniarskie, ale to też nie było to. Siostra Genowefa Chardin stwierdziła: „*Ona była stworzona dla Ubogich, ona była dla Ubogich*”.

Pewnego dnia jakaś kobieta zapytała ją zwyczajnie: „*Przepraszam, czy te wszystkie zaszczyty nie zmieniły Siostry?*” Siostra Cecylia odparła, zapewniając: „*Niech się Pani nie martwi, zawsze będę Siostrą Cecylią od Ubogich*”.

W wieku 83 lat Siostra Cecylia nadal wychodziła z domu, by prosić o jałmużnę. „*Rano czuję się jakbym miała 15 lat. Chodzę od drzwi do drzwi, prosząc o pomoc przy budowie szkoły, czym zajmuje się obecnie Siostra Leclercq w Tecpán, ale po południu, już nie mam sił, bolą mnie stopy... Ach! Jak smutna jest starość!*”

Dzień 6 kwietnia 1973, Złoty Jubileusz jej Powołania, był wielkim wydarzeniem. Dzieci Maryi obchodziły go w kolejnym tygodniu. Wówczas Siostra Cecylia otrzymała dyplom podpisany przez wszystkich uczestników uroczystości. Pod koniec Mszy św. podziękowała, mówiąc: „*Moim największym pragnieniem jest nadal śpiewać w Niebie, ale muszę czekać na piosenkę pożegnalną*”.

Trzy miesiące później ta piosenka wybrzmiała: „*Teraz, o Panie, pozwól odejść Twej służebnicy w pokoju*”. Siostra Cecylia rozpoczęła swą drogę do Ojca rankiem, 26 czerwca 1973. Po udarze mózgu, natychmiast została przewieziona do Szpitala Hermano Pedro. Jej stan pogorszył się 13 lipca i rano o godz. 8.30, zasnęła, by połączyć się z Ojcem Niebieskim.

Opowiada się, że Kaplica Domu Centralnego była zbyt mała, by pomieścić przybyłych tak licznie pielgrzymów, którzy ustawili się w kolejce, aby się pożegnać z „Siostrą Ubogich”. Wszyscy chcieli złożyć świadectwo, wspominając liczne posługi, jakich się podjęła.

Pan Alvarez, który pracował w departamencie statystyk państwowych, opowiedział, że pomagał Siostrze Cecylii finansowo. Pewnego dnia został oskarżony, że jest komunistą i stracił pracę. Mimo poparcia ze strony Siostry Cecylii, nigdy nie mógł znaleźć innego zatrudnienia. Doświadczając ogromnych trudności finansowych, musiał sprzedać swoje dobra. Siostra Cecylia okazała mu wsparcie i ostatecznie otworzył sklepik pod nazwą: „*Moja ostatnia ostoja*”.

Założył też drukarnię, nadal kontynuując swe studia na wydziale prawa, które uwieńczył dyplomem.

W chwili śmierci, 13 lipca 1973, Siostra Cecylia, „Siostra Ubogich” z Gwatemali, cieszyła się opinią świętości, a jej dzieła na rzecz Ubogich były powszechnie znane. Tak jest aż do dzisiaj. Jej dzieła jeszcze bardziej się rozwinęły, a przedsiębiorczy i charytatywny duch Siostry Cecylii jest nadal obecny.

Ówczesne gazety poświęciły jej wiele stron, powiadamiając o jej śmierci: „*Wraz ze śmiercią Siostry Cecylii zgasło jakieś światło na ziemi*” albo też: „*Odejście Siostry Cecylii jest ogromną stratą dla kraju*”.

Teraz, gdy jest w Niebie, jej współpracownicy proszą o jej wstawiennictwo, by rozpoczęte dzieła były dalej kontynuowane: „*Siostró Cecylio, to dzieło do Ciebie należy. Proszę, pomóż nam! Potrzebujemy Ciebie, Ubodzy też Cię potrzebują. Pomóż nam!*” Dzieła nie zatraściły początkowego ducha i dalej prężnie działają. Można w nich dostrzec wielką miłość do Ubogich, którą przekazała Siostra Cecylia. Dzięki nim Ubodzy zawsze mogą znaleźć ciepło ogniska domowego oraz chleb.

Trzydzieści lat po śmierci Siostry Cecylii, której dzieła nadal trwają, przy okazji wizyty Przełożonych z Francji, powstał Komitet Przyjaciół Siostry Cecylii Charrin. To właśnie Przełożeni zachęcili nas do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego.

Z tej racji, 6 marca 2006, przedstawiono abpowi Rodolfo Cardinal Quezada Toruño prośbę o rozpoczęcie procesu. Po odpowiednich działaniach podjętych w Rzymie, otrzymano zgodę na otwarcie procesu.

I tak oto 15 marca 2006 rozpoczął się proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny Siostry Cecylii Charrin.

Z kolei 29 listopada 2006, zostały ekshumowane jej szczątki, które przeniesiono do kaplicy Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia w Gwatemali. Komitet kontynuuje długą drogę procesu. „**Jestem tutaj, ponieważ Bóg mnie tu posłał**”... Po 30 latach nieobecności, Siostra Cecylia „powróciła”, by spocząć w swym ukochanym Domu Centralnym.

Fundacja „Przyjaciele Siostry Cecylii” z Gwatemali

Nota:

Głównym celem Fundacji „Przyjaciele Siostry Cecylii” jest promowanie procesu beatyfikacyjnego Siostry Cecylii, aby nadal móc realizować działania na rzecz Ubogich i utrwałać jej dzieło.

Artykuł opracowano na podstawie książki ks. José Francisco Ramos, cm, Postulatora ds. beatyfikacji na poziomie diecezjalnym oraz korzystając z Archiwów Muzeum poświęconego Siostrze Cecylii Charrin.

Spoglądamy na Ciebie, Maryjo:

Ty zawsze byłaś o krok do przodu,
zawsze wyprzedzałaś Kościół i ludzkość.

Złączona z życiem Chrystusa,
pojawiała się przed Nim na ziemi,
stając się Jego Matką.

Byłaś przed nami u stóp Krzyża,
gdzie z przebitego Serca Twego Syna
zrodził się Kościół.

Wreszcie wyprzedzasz nas w Niebie.
Patrząc na Twoje szczęśliwe przeznaczenie,
odczytujemy nasze własne.

Jesteś prototypem, modelem Kościoła jutra.
Jesteś praobrazem, cudowną ikoną pojednanej ludzkości.

Streszczasz w sobie całą drogę,
jaką ma do przebycia świat,
od początku stworzenia
aż do dnia Sądu Ostatecznego. Amen.

Kard. Roger Etchegaray,
z okazji 50-lecia swej posługi biskupiej, 27 maja 2019